

Lucjan Motyka — MOCNA BAZA NASTĘPNEGO 20-LECIA — str. 1

W cyklu publikacji pod wspólnym tytułem „Centralne problemy w zwierciadle krakowskiego regionu” staraliśmy się przedstawić przeszłość, teraźniejszość i przyszłość tej ziemi. Obecnie na ten temat zabiera głos i Sekretarz KW PZPR w Krakowie Lucjan Motyka.

Zadania stojące przed Ziemią Krakowską w następnym pięcioletniu wymagają będą od kierownictwa gospodarczego i politycznego zdwojonego wysiłku i zdwojonego poczucia odpowiedzialności. Rosnąć więc musi znaczenie nauk ekonomicznych i rachunku ekonomicznego, muszą ulegać ciągłym doskonaleniom metody

zarządzania i system bodźców tak, aby pobudzały one szeroką inicjatywę całego krakowskiego społeczeństwa.

Marek Misiak — 600 MILIARDÓW CZEKA NA OPROCENTOWANIE — str. 1

Artykuł dyskusyjny. Postulat oprocentowania całości środków trwałych i obrotowych przedsiębiorstw jest od dawna wysuwany przez ekonomistów. Gorzej jest jednak z praktyczną realizacją. Możemy „pochwalić” się jedynie skromnymi próbami zainteresowania pracowników we właściwym wykorzystaniu środków produkcji. Czym można tłumaczyć tę sytuację?

Karol Szwarc — POTRZEBA REFORMY — str. 1

O ile odpowiedzi na pytanie: czy zmieniać obecne metody zarządzania

i planowania w drobnej wytwórczości, aby sprawą przesydaną, o tyle odpowiedzi na pytanie: jak zmieniać, nie jest kwestią łatwą. Jest to bowiem związane z dokładnym określeniem funkcji drobnej wytwórczości, miejsca i roli, jaką ma spełniać w całym organizmie gospodarczym.

Władysław Dudziński — MNIEJSZY KOSZT, WIĘCEJ, SZYBCIEJ... i

Grzegorz PISARSKI — MIĘDZY POSTULATAMI A ICH REALIZACJĄ — str. 3

Śląsk poszukuje rezerw. Kontynuowanie po IV Zjeździe śląskie poszukiwanie rezerw przynosi obfite znio. Projekty wykorzystania tych możliwości „mimo stoją na ziemi”. Autorzy artykułów przedstawiali konkretne efekty tych przedsięwzięć i trudności związane z ich realizacją.

MOCNA BAZA następnego 20-lecia

LUCJAN MOTYKA
I Sekretarz KW PZPR w Krakowie

PRZEMANY w stosunkach ekonomicznych i społecznych, jakie zaszły w obecnym 20-leciu w regionie krakowskim są bardzo widoczne niż w innych regionach Polski. Duża koncentracja inwestycji przyniosła w efekcie szybszy wzrost produkcji przemysłowej niż to pokazuje wskaźniki ogólnopolskie. W latach 1946-1950 region uczestniczył w produkcji ogólnopolskiej w 5,6 proc. i zajmował 5 miejsce. Obecnie udział regionu w krajowej produkcji dochodzi do 11 proc. i zajmuje on 2 miejsce po Śląsku co do wartości produkcji.

To uprzywilejowanie krakowskiej ziemi miało swoje głębokie uzasadnienie w istniejących warunkach surowcowych, komunikacyjnych i demograficznych. Istniały tu największe rezerwy ludzkie w pobliżu zasobów węgla i surowców budowlanych. Krakowskie ma po woj. katowickim największą gęstość zamieszkania na km², choć jest najbardziej górkim województwem w Polsce.

Przy słabo urodzajnej ziemi woj. krakowskie — obok rzeszowskiego — charakteryzuje się największym rozdrobnieniem gospodarstw, największą ilością zatrudnionych w rolnictwie na 100 ha, najmniejszym dochodem na głowę wśród rolników.

Tak wygląda sytuacja jeszcze dzisiaj, mimo ogromnego odpływu ludzi ze wsi do przemysłu. Charakterystycznym dla naszego regionu jest powstanie kilkudziesięciotysięcznej grupy chłopo-robotników. Ludność wiejska w województwie krakowskim zarabia poza rolnictwem około 5 miliardów zł rocznie, tj. więcej niż wynosiła jej dochody z produkcji rolniczej. Tych kilka uwag charakteryzuje ogrom przemian w okresie 20-lecia — od głodnych przedwojennych, chronicznego bezrobocia i masowej emigracji za chlebem.

Uprzemysłowienie stało się ogromnym dobrodziejstwem dla regionu; po raz pierwszy w historii rozwiązane zostały problemy ekonomiczne, które ekonomistom przedwojennym wydawały się nie do rozwiązania. Dzisiaj region krakowski, zajmujący 5 proc. terytorium kraju, daje produkcję równą prawie wartości produkcji całej przedwojennej Polski. Od paru lat zyski i akumulacja naszego przemysłu przekraczają nakłady inwestycyjne w regionie — w ten sposób spłacany jest dług zaciągnięty wobec całego narodu w pierwszych latach uprzemysłowienia.

Pomyślny rozwój regionu nie odbywał się bez zakłóceń i trudności. Przy bardzo wysokich nakładach na bazę produkcyjną niedostateczność — i są dotychczas — nakłady na inwestycje towarzyszące, urządzenia komunalne, komunikacyjne i socjalne. Pod tym względem miasto Kraków i wojewódz-

two stoi na szarym końcu w porównaniu z większością regionów Polski. Stwarza to niemałe trudności i napięcia, grożące nawet zakłóceniami w produkcji przemysłowej. Dotyczy to także zabezpieczenia dla przemysłu dostatecznej ilości wody, ochrony łąk i atmosfery przed zanieczyszczeniem, zaopatrzenia i usług dla ludności itp.

Szybka urbanizacja regionu powoduje, że dotychczasowe, mocno sfatygowane, urządzenia wodne, kanalizacyjne, drogowe — są nie wystarczające. Np. Kraków zdażył już podwoić liczbę swoich mieszkańców w stosunku do okresu międzywojennego, natomiast wiele urządzeń nie bardzo odbiega od tamtego okresu. Wyrównanie tych dysproporcji staje się główną troską kierownictwa Partii i rad narodowych. Warto na marginesie dodać, że Kraków stał się miastem o najwyższym procencie zatrudnionych w przemyśle.

Jednym z motywów intensywnego rozwoju przemysłu w naszym regionie była — obok konieczności zmiany na lepsze warunków ekonomicznych — również tendencja do unowocześnienia społeczeństwa, do wprowadzenia pozytywnych przemian politycznych, które zawsze zachodzą wraz z rozwojem bazy materialnej. Zadajemy sobie pytanie, czy zostały spełnione nadzieje, które w tej dziedzinie wyraża-

ne były przez centralnych działaczy na progu 20-lecia?

Z całym przekonaniem należy dać odpowiedź pozytywną. Wzrost aktywności społecznej i szerokiego zaangażowania się w budowę socjalizmu jest w naszym regionie bardzo wyraźny. Daleki jestem od urzędowego optymizmu i niedostępnego wielu ujemnych zjawisk, ale porównanie postaw ludności na przestrzeni choćby ostatnich 10 lat daje pełne prawo do takiego stwierdzenia.

Wyrazem obecnej postawy społeczeństwa jest ogromny wzrost czynów społecznych, aktywny udział ludności w życiu politycznym, poważny wzrost liczbowy i jakościowy Partii, poważna poprawa wskaźników ekonomicznych i dyscypliny we wszystkich przedsiębiorstwach regionu, masowy udział chłopów w szkoleniu i w pracy kolekt. rolniczych, pozytywne przemiany wśród naukowców, inteligencji technicznej i twórczej.

Zobowiązania produkcyjne dla uczczenia IV Zjazdu Partii i 20-lecia PRL w większości już zrealizowane — były najwyższe w Polsce. Mamy również największy procent zakładów posiadających pierwsze miejsce w Polsce za uzyskane wyniki ekonomiczne. Jesteśmy jednak zdania, że daleko nam jeszcze do pełnego wykorzystania potencjalnych rezerw, kryjących się w nie-

DOKONCZENIE NA STR. 4

Rok XIX

Cena 2 zł

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARZY

11 października 1964 r. Nr 41 (682)

Dylematy finansowe

600 MILIARDÓW CZEKA NA OPROCENTOWANIE

MAREK MISIAK

„Należy zainteresować materialnie przedsiębiorstwa w racjonalnym wykorzystaniu środków trwałych i oszczędnych planowaniu inwestycji. W tym celu, po przeprowadzeniu odpowiednich przygotowań i eksperymentów, należy ustalić zakres wprowadzenia zróżnicowanego oprocentowania środków trwałych” (z Uchwały IV Zjazdu PZPR, Nowe Drogi, lipiec 1964 r., str. 163).

Postulat oprocentowania całości środków trwałych i obrotowych przedsiębiorstw od dawna jest już przedmiotem dyskusji ekonomicznej we wszystkich krajach socjalistycznych. Niedługo już bę-

dziemy mogli obchodzić 10-lecie rozpoczęcia tej dyskusji w Polsce. Od wielu lat konieczność oprocentowania środków produkcji stała się trwałym elementem świadomości naszych ekonomistów i działaczy gospodarczych. Wiemy, że pracownicy przedsiębiorstw i zjednoczeń powinni odczuwać odpowiedzialność finansową i ekonomiczną za majątek, którym rozporządzają. Zdajemy sobie z tego sprawę, że nieliczenie oprocentowania prowadzi do sztucznego obniżania kosztów produkcji i cen dóbr najbardziej kapitałochłonnych, do zniekształcenia rachunku ekonomicznego, nieprawidłowego wyboru struktury produkcji i inwestycji. Od paru lat oprocentowanie środków przedsiębiorstw stanowi już przedmiot wykładów i ćwiczeń w szkolnictwie ekonomicznym. Przdajemy pod tym względem w całym obozie socjalistycznym.

Oczywiście nie chodzi tu o to, aby drobna wytwórczość zaniedbała swych dotychczasowych funkcji, a więc produkcji na potrzeby rynku, kooperacji z przemysłem kluczowym, czy wreszcie rozwijania usług, chałupnictwa itp. — ale o to, aby obok lub wraz z tymi funkcjami mogła w odpowiednim momencie poprawić niekorzystną strukturę i wielkość produkcji. Chodzi więc o zmianę nie jej dotychczasowej treści, co roli w ogólnym organizmie gospodarczym kraju.

W KDW sądzą, że jest to jedna z dróg unormowania działalności tej dziedziny gospodarki. Co prawda nie wszyscy są przekonani co do tego, czy jest to droga najluszniejsza, i co więcej — nieklopotliwa, ale w każdym bądź razie uważają, że określa bardziej dokładnie perspektywy drobnej wytwórczości.

A WIĘC, CO Z METODAMI PLANOWANIA I ZARZĄDZANIA?

Staje się oczywiste, że zasady planowania i zarządzania — w przypadku potraktowania drobnej wytwórczości jako pola manewru dla całej gospodarki — muszą być bardziej elastyczne, niż w całym kraju. Wtedy bowiem zaistnieje odpowiednie warunki dla ruchomej rezerwy produkcyjnej, warunki umożliwiające szybkie i sprawne funkcjonowanie systemu awaryjnego.

Można tu skorzystać, teoretycznie rzecz biorąc, z dwóch rozwiązań. Jedno z nich zakłada, że niepotrzebny jest odrębny system planowania i zarządzania. Powinno się raczej dążyć do tego, aby rozszerzyć marginesy ogólne obowiązujących zasad. Marginesy te powinny uwzględnić, na ile to tylko jest możliwe, specyfikę drobnej wytwórczości. Wydaje się, że ta metoda jest jak najbardziej logiczna. Niewątpliwie tak, ale w praktyce nie zdaje ona egzaminu. Próbowano już ją stosować (np. zniesienie dyrektywności limitu zatrudnienia

Nie ma jeszcze naturalnej pełnej zgodności poglądów między ekonomistami w kwestii sformułowania „pozytywnej” teorii procentu w socjalizmie. Są rozbieżności, dotyczące na przykład kwalifikowania oprocentowania jako czynnika powiększającego koszty, bądź jako formy opodatkowania dochodu przedsiębiorstwa. Są różnice poglądów na temat zakresu wykorzystania oprocentowania w charakterze instrumentu kształtującego ceny.

Do niedawna jeszcze można się było np. spotkać z argumentacją przeciwko wprowadzeniu oprocentowania, jakoby w imię niehamowania postępu technicznego i inwestycji. Wychodziło się z założenia, że następujący w rezultacie „oprocentowania” relatywny wzrost cen bardziej kapitałochłonnych środków produkcji spowoduje zwolnienie tempa reprodukcji rozszerzonej. Paradoksalność tej argumentacji polega przede wszystkim na tym, że w wyższym poziomie cen kapitałochłonnych środków produkcji oraz liczenia się z kosztami oprocentowania, mogłoby przy odpowiednich warunkach skłaniać właśnie do bardziej intensywnego wykorzystania deficytowych dóbr inwestycyjnych, a więc stymulować faktycznie (a nie pozornie) postęp techniczny i reprodukcję rozszerzoną.

Nie wydają się także dostatecznie przekonujące argumenty, wysuwane przeciwko oprocentowaniu w związku z małą „mobilnością” (możliwością przesuwania pomiędzy różnymi przedsiębiorstwami i zjednoczeniami) majątku produkcyjnego, a w szczególności budynków, budowli i wyspecjalizowanych agregatów produkcyjnych. Wprawdzie istotnie trudno sobie „wyobrazić” „mobilność” tych właśnie środków trwałych, ale korzyści związane z oprocentowaniem są znacznie bardziej rozległe. Chodzi tutaj przede wszystkim — jak już wspomnieliśmy — o urealnienie rachunku kosztów i cen. O to, żebyśmy wiedzieli, ile co naprawdę kosztuje. O wzmożenie oszczędności zużycia produkcyjnego dóbr najbardziej kapitałochłonnych. I to nie tylko tych „w eksploatacji”, ale w pierwszym rzędzie w działalności inwestycyjnej, w procesie opracowywania i ustalania programu reprodukcji rozszerzonej, gdy wybieramy kierunki i określamy obiekty inwestycyjne, przy pracy nad dokumentacją projektową.

Oczywiście tam gdzie to jest możliwe, przesuwanie środków produkcji (tych bardziej „mobilnych”

Planowanie i zarządzanie w drobnej wytwórczości

POTRZEBA REFORMY

KAROL SZWARC

ILE odpowiedzi na pytanie, czy zmieniać obecny system planowania i zarządzania w drobnej wytwórczości, jest sprawą przesydaną, o tyle odpowiedzi na pytanie, jak zmieniać, nie należy jeszcze dziś do rzeczy łatwych. Jest bowiem związana z dokładnym sprecyzowaniem funkcji drobnej wytwórczości, miejsca i roli, jaką ma spełniać w całym systemie gospodarczym.

Jeśli sięgnijemy myślą wstecz, to bez trudu zauważymy, że niejednokrotnie podejmowano wysiłki, zmierzające do ścisłego zdefiniowania: co to jest drobna wytwórczość. Rządziej jednak zastanawiano się nad tym, czym ona jest w całym organizmie gospodarczym. Inaczej mówiąc, chodzi tu o to, aby definicja brała pod uwagę ekonomiczną funkcję drobnej wytwórczości, a nie jej stronę organizacyjną.

POTENTAT GOSPODARZY

Zanim postaramy się przedstawić rolę, wypada powiedzieć, że ta drobna wytwórczość nie jest znowu takim ułomkiem, jakby to z nazwy wynikało. W ramach Komitetu Drobnej Wytwórczości wytwarza się około (w zależności od roku) 13,0 proc. ogólnej produkcji przemysłowej kraju i zatrudnia się około 16,0 proc. wszystkich pracowników przemysłu. Dla porównania można powiedzieć, że Ministerstwo Przemysłu Chemicznego daje około 8 proc. krajowej produkcji przemysłowej. Jednocześnie KDW wytwarza około 2,0 proc. produkcji przemysłu metalowego, prawie 1 proc. produkcji przemysłu chemicznego, niemal tyle samo produkcji przemysłu drzewnego, odzieżowego i skózanego, uczestniczy w około 6 proc. w produkcji przemysłu spożywczego itd. Co czwarta złotówka wydawana jest przez indywidualnych konsumentów na zakup towarów, pochodzących z drobnej wytwórczości. Jest więc to poważny potentat gospodarczy.

Jednakże, pomimo tak ważnego znaczenia dla gospodarki, w ciągu całego okresu rozwoju drobnej wytwórczości nie można zaobserwować zdecydowanej i jednolitej koncepcji wzrostu. Zmienia się ona w zależności od zadań, stawianych przez narodowe plany gospodarcze.

W planie 6-letnim drobna wytwórczość — podobnie jak i cały kraj — zajmowała się przede wszystkim produkcją maszyn, urządzeń i materiałów zaopatrzeniowych dla rozwijającego się przemysłu. W mniejszym stopniu zajmowano się wytwarzaniem artykułów rynkowych. Jednocześnie drobna wytwórczość przygotowywała część przedsiębiorstw pod względem organizatorskim do przejścia w gęstą przemysłową produkcję (przemysł: maszynowy, muzyczny, farmaceutyczny itp.).

Począwszy od pierwszych lat planu 5-letniego 1956-1960 zaczęło się wycofywać z przewagą produkcji artykułów grupy A. W większym stopniu rozwijano produkcję na potrzeby rynku. W latach 1956-1958 osiągnięto względne nasycenie rynku. I wtedy zwrócono większą uwagę na jakość produkcji.

Tymczasem drobnej wytwórczości trudno konkurować pod tym względem z przemysłem kluczowym. W stosunku bowiem do zadań planu zaopatrzenie jest o wiele gorsze, zaplecze, techniczne słabsze, koszty wyższe (o 25-30 proc.). Stąd też przedstawiono się w dużej mierze na kooperację z przemysłem kluczowym, co jednak nie spowodowało wycofania się z produkcji rynkowej.

Ktoś by mógł powiedzieć, że zależność wzrostu drobnej wytwórczości od zadań poszczególnych planów jest niczym innym, jak właśnie odpowiedzią na pytanie, jakie jest jej miejsce i rola w całym systemie gospodarczym. I ten „ktoś” miałby słusność. Z tym, jednak zastrzeżeniem, że dotychczas z tej służebnej roli korzystano raczej w sposób

intuicyjny. A nam chodzi o to, aby dokładnie określić funkcję tej dziedziny gospodarki.

POLE MANEWRU

Doświadczenia ostatnich lat przekonują nas o tym, że w okresie intensywnego rozwoju gospodarczego występują liczne perturbacje. Jednym z czynników umożliwiających przezwyciężanie tych perturbacji jest rezerwa produkcyjna. Rezerwa ta powinna ułatwić manewr gospodarczy, służyć do zlikwidowania niekorzystnej sytuacji w zakresie struktury lub wielkości produkcji.

W praktyce występują o wiele większe rezerwy produkcyjne, niż by były potrzebne dla zapewnienia pola manewru. Występują one we wszystkich gałęziach i dziedzinach gospodarki. Od kilku lat czyni się starania, aby te rezerwy zewidencjonować i tam, gdzie jest to tylko możliwe wykorzystywać dla poprawy struktury i wielkości produkcji.

Wydaje się, że prócz tej możliwości niewykorzystane moce produkcyjne mogą być spożytkowane także i dla innego celu. Z części tych ukrytych rezerw można by utworzyć świadomą, celową rezerwę produkcyjną. Odnosi się to i do drobnej wytwórczości, która — ze względu na specyfikę — w większym stopniu może dostosowywać się do potrzeb odbiorców.

Obok tego można by pomyśleć o stworzeniu czegoś w rodzaju ruchomej rezerwy produkcyjnej. Tworzyłaby ją grupa przedsiębiorstw, która prócz normalnej funkcji produkcyjnej spełniałaby rolę bufora dla całej gospodarki; bufora, który w przypadku zachwiania równowagi w strukturze i wielkości produkcji, mógłby tym perturbacją przeciwdziałać przez szybkie przestawienie na pożądaną produkcję.

Tę rolę rzeczywiście może na siebie powożeniem przejąć grupa przedsiębiorstw drobnej wytwór-

DOKONCZENIE NA STR. 2

DOKONCZENIE NA STR. 2

TYPIZACJA budownictwa stała się od kilku lat jednym z głośniejszych tematów gospodarczych. Jak dotąd jednak stopień typizacji budownictwa jest nieproporcjonalnie do popularności społecznej tego tematu.

W wielu artykułach zamieszczanych na łamach naszego tygodnika poruszane były problemy dotyczące typizacji w budownictwie przemysłowym. Z jednej strony przedstawiano możliwości do osiągnięcia korzyści ekonomiczne płynące z zastosowania zunifikowanych i stypizowanych projektów, z drugiej zaś opory projektanta, wrażliwości inwestora i niechęć wykonawcy. W rezultacie ostatecznym poświęcone koszty na projektowanie i wykonawstwo robót w „budownictwie przemysłowym” są niewspółmierne do osiąganych rezultatów.

O ile cały szereg oporów przeciwko wprowadzaniu typizacji w budownictwie przemysłowym można uznać za jakos wytłumaczalne (inetychnologie produkcyjne, konieczność wielu rozwiązań funkcjonalnych poszczególnych obiektów, rozmaite rozwiązania funkcjonalne transportu wewnętrznego itp.), o tyle mniej, wydawałoby się, powinno ich być w budownictwie powszechnym (mieszkalnym, szkolnym, służby zdrowia). Tu bowiem możliwości wprowadzenia szeroko frontem typizacji wydają się większe i łatwiejsze do realizacji. Wbrew pozorom okazuje się, że i tu proces wprowadzania typizacji przebiega mimo postępów — jeszcze zbyt wolno.

*

Gdzie szukać przyczyn tego stanu? Przeprowadzona przez NIK kontrola działalności 19 państwowych biur projektów, w zakresie stosowania przy opracowaniu dokumentacji projektowej obowiązujących opracowań typowych, ujawniła cały „garnitur” przyczyn i powodów.

Jako generalną przyczynę istniejącego stanu uważa należy nieprawidłowości w organizacji planowania oraz w nadzorze nad realizacją zadań typizacji budownictwa. W większości badanych biur projektowych plany typizacji nie były skoordynowane z planami inwesty-

cyjnymi, w związku z tym nie uwzględniali one w dostatecznym stopniu potrzeb poszczególnych resortów w zakresie doboru obiektów do typizowania. Temat opracowań typowych wprowadzono do planów często bez dostatecznego sprecyzowania zakresu, kierunków i podstawowych założeń projektowych, zaś w planie typizacji zamieszczano tematy wymagające bądź to uprzednich badań, bądź to prób technicznych.

W rezultacie te nieprawidłowości powodowały, że plan typizacji ulegał częstym zmianom, a niejednokrotnie skreślano tematy znacznie już zaawansowane. I tak np. w jednym z Biur Studiów i Projektów Typowych Budownictwa Miejskiego tylko w 1963 r. z planu, i tak już poważnie skorygowanego w stosunku do pierwszej wersji, skreślono lub przerwano opracowania 85 tematów o wartości ponad 7 mln zł (stanowiącej ok. 11,5 proc. tego planu). Zaś nakłady na opracowania, które zostały w ciągu 1963 r. skreślone lub przerwane, a więc te, które nie przyniosły efektów rzeczowych, osiągnęły blisko 3,4 mln zł.

Wprowadza się tematy opracowań typowych do planu bez dostatecznego ich sprecyzowania co do zakresu, kierunków i założeń, ale czy można się temu dziwić skoro niekiedy brak wieloletnich planów typizacji. Zrozumiała jest rzeczą, że powodowało to musi płynność planów rocznych, a tym samym konieczność dokonywania właśnie owych wspomnianych już zmian i korekt w rocznych planach typizacji.

Ulega zmianie zakres rzeczowy planów typizacji. A korekta planu równa się częstokroć budowaniu planu od nowa. W takim bowiem stopniu plan skorygowany różni się od planu pierwotnego. I tak np. w resortie zdrowia korekta planu 1963 r. polegała na skreśleniu, zmianie lub wprowadzeniu nowych pozycji w 57 przypadkach, a w 30 pozycjach dokonano zmiany terminów ich realizacji. Tak więc, spośród 144 początkowo planowanych pozycji zmieniono łącznie 87,

W Biurze Projektów Służby Zdrowia 50 proc. prac studialnych, zleconych do wykonania w 1963 r., nie zakończono w terminach przewidzianych umowami. Spośród 65 pozycji planu skorygowanego, przewidzianych do zakończenia, nie wykonano 22 pozycji o wartości ok. 27 proc. wartości planu ogółem. Niewykonane pozycje planu dotyczą podstawowych zagadnień studialnych, których realizacja miała istotne znaczenie dla prowadzenia prac projektowych.

W okresie 1960—1962 r. wprowadzono w kontrolowanych przez NIK resortach 1198 nowych opracowań typowych. Wprowadzono i równocześnie wycofano. Ilość projektów wycofanych wynosiła w 1960 r.

231. Narzuca się przypuszczenie, że opracowywano takie ilości projektów dla celów „przerobowych”.

*

Ile w praktyce w budownictwie mieszkaniowym, szkolnym i służby zdrowia budujemy „typowe”? Spacer po warszawskich, dzielnicowych „zagłębach” budowlanych narzucałyby odpowiedź — pięćdziesiąt, sześćdziesiąt procent, a może nawet i więcej. Niestety, obraz byłby to fałszywy. I to z dwóch względów. Po pierwsze, na skoncentrowanych wielkich placach budowy (całe osiedla czy dzielnice) stosuje się typizację w znacznie większym stopniu niż w budownictwie bardziej roz-

proszonym (np. budownictwo szkolne, czy służby zdrowia), a po drugie i ta typizacja, dostrzegalna „gołym okiem” spacerowicza, to, niestety, częstokroć tzw. „typizacja lokalna”. Umożliwia ona na pewno znaczne uprzemysłowienie oraz uty-

powienie obiektów i elementów osiedla, jednakże z reguły powoduje zwiększenie ilości rodzajów produkowanych prefabrykowanych elementów budowlanych o ograniczonym zasięgu ich stosowania. Dokumentacja powstawała w wyniku „typizacji lokalnej” wykorzystana jest bowiem przeważnie tylko w zasięgu danego osiedla, w minimalnym zakresie stosując elementy typowe zamieszczone w katalogu elementów typowych.

O niepełnej przydatności oraz o niedostatecznych walorach technicznych i ekonomicznych projektów stosowanych w poszczególnych okręgach w ramach „typizacji lokalnej” świadczą m. in. znikome efekty przeprowadzonej w 1963 r. tzw. selekcji projektów indywidualnych, której celem było wybranie spośród

tych projektów opracowań, nadających się do uznania za typowe. W ramach tej selekcji zaledwie jeden (1) projekt (spośród 131 zgłoszonych przez biura projektów) został uznany przez KBUIA za nadający się do uznania jako typowy.

Ile więc budujemy „typowe”? Dzielniacze kontrolowanych przez NIK biur projektów przekazało inwestorowi w 1963 r. 2 877 projektów architektoniczno-budowlanych, o kubaturze ok. 24,2 mln m³, o koszcie dokumentacji ponad 116 mln zł. Projekty typowe występowały w analizowanej dokumentacji projektowej w nieznacznym tylko zakresie. W dokumentacji budownictwa mieszkaniowego projektami tego rodzaju objęto zaledwie 4,4 proc. kubatury, w budownictwie służby zdrowia wskaźnik ten wyniósł równie ok. 4 proc., natomiast w budownictwie szkolnym osiągnął 13 proc. Przeciętnie więc stosowano projekty typowe zaledwie w 5,9 proc.!

W nieco szerszym stopniu znalazły zastosowanie adaptacje projektów typowych, zastosowano je bowiem do 12,5 proc. kubatury projektowanych obiektów. Zaznaczyć jednak należy, że były to adaptacje o dość znacznym zakresie zmian, wahającym się od 15 do 50 proc. kosztu dokumentacji.

Więc tylko dla 18 proc. analizowanej dokumentacji stosowano projekty typowe lub ze zmianami adaptacyjnymi. Dla pozostałej części kubatury (82 proc.) stosowano rozwiązania indywidualne lub ich powtórzenie.

*

Gdzie tkwią przyczyny niedostatecznego udziału zastosowanych rozwiązań typowych, gdzie tkwią przyczyny niedostatecznej efektywności dotychczasowych prac w zakresie typizacji budownictwa powszechnego?

Jak wynika z ustaleń kontroli istniejące opracowania typowe w szeregu przypadków nie były przydatne dla programowania i projektowania konkretnych realizacji. Elementem decydującym o nieprzydatności tych opracowań — obok takich wad, jak nieaktualność z uwagi na obowiązujące przepisy budowlane, niewystarczające walory programowe czy użytkowe, nieodpowiednie metody wykonawcze i

*

Przedstawione przez nas rezultaty to wyniki kontroli w 1963 r. Z relacji resortów na wystąpienia pokontrolne NIK-u wynika, że sytuacja poprawia się obecnie i to w sposób dość istotny. Wrócimy jeszcze do tej sprawy omawiając osiągnięcia i doświadczenia typizacji budownictwa powszechnego w bieżącym roku.

T. Z.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

i mniej wyspecjalizowanych) będzie doraźną korzyścią oprocentowania. Wydaje się przy tym, że są realne możliwości znacznego zmniejszenia istniejących ograniczeń „mobilności” środków produkcji, wtedy gdy wynikają one z nie zawsze w pełni uzasadnionych przepisów.

PRYMAT FUNKCJI „INFORMATORA”

Istotnym punktem wyjścia dla sformułowania „pozytywnego” teorii oprocentowania jest określenie właściwych proporcji między — z jednej strony — polityką stabilizacji i ujednolicenia stopy procentowej w imię stworzenia warunków porównywalności kosztów oprocentowania w różnych dziedzinach gospodarczych i obiektywizacji kategorii kosztów i cen w najszerszym znaczeniu, i — z drugiej strony — polityką różnicowania i elastycznego operowania procentem jako instrumentem regulowania zyskowności przedsiębiorstw i zjednoczeń pod kątem wytwarzania pożądanego w danej chwili preferencji i ograniczeń.)

Pierwsze oznacza wykorzystanie procentu zarazem „do wewnątrz” jak i „na zewnątrz” przedsiębiorstwa jako obiektywizacji „informatora” o kapitałochłonności dóbr wytwarzanych i zużywanych w produkcji. Drugie zakłada wykorzystanie procentu „wewnątrz” przedsiębiorstwa, już jako „inspiratora”.

Cele te byłyby zbliżone, gdyby rentowność produkcji różnych gałęzi przemysłu i różnych przedsiębiorstw w ramach każdej gałęzi była mniej więcej zrównana i gdyby pracownicy przedsiębiorstw byli silnie „uwarzliwieni” materialnie i „moralnie” na wszelkie, nawet drobne, zmiany w poziomie osiągniętego zysku. Rzeczywistość jest jednak — jak wiadomo — bardzo odległa od takiego stanu. „Uwarzliwienie” na zysk jest znikome. Natomiast rozbieżności rentowności są ogromne i wynikają w istotnej mierze właśnie z niełączenia się z oprocentowaniem jako czynnikiem

600 miliardów czeka na...

„kosztotwórczym” i „cenotwórczym”.

W tych warunkach nastawienie się przede wszystkim na wykorzystanie oprocentowania jako instrumentu regulującego zyskowność przedsiębiorstw i zjednoczeń grozi w znacznym stopniu niebezpieczeństwem koncentracji całej energii jednostek różnicujących stopę procentową — nie na wytwarzaniu pożądanego preferencji, ale na dążeniu do wyeliminowania istniejących rozbieżności rentowności i zrównywania zysków, przeznaczonych dla przedsiębiorstw i zjednoczeń. Skazalibyśmy się więc na niebezpieczeństwie bardzo daleko idącej subiektywizacji kategorii procentu (w szczególności w gałęziach o granicznych rentownościach) w imię dość iluzorycznego celu, jakim są obecnie możliwości regulowania działalności przedsiębiorstwa za pośrednictwem bodźców i zysku.

Sklonność do modyfikowania każdego nowo wprowadzonego rozwiązania pod kątem osiągnięcia rozbieżnych celów może prowadzić do zagubienia podstawowego celu w ogóle wprowadzania nowego rozwiązania. Aby nie zagubić podstawowego i wyjściowego celu oprocentowania, jakim jest obiektywizacja rachunku kosztów i cen w przemyśle — należałoby wydatnie — ograniczyć różnicowanie stopy procentowej, w pierwszym okresie, tylko do sytuacji wyjątkowych. Rozpiętość różnicowania powinna być także, w miarę możliwości, niewielka. Jako instrumenty operatywnego oddziaływania na aktualną zyskowność przedsiębiorstw i zjednoczeń oraz — przede wszystkim — na zainteresowanie materialne i „moralne” pracowników tych jednostek, można natomiast na szerszą skalę wykorzystywać stopę podatkową i — co próbowałem uzasadnić w poprzednim artykule („Życie Gospodarcze” nr 38/64) — stopę oprocentowania kredytu bankowego.

Natomiast w dalszej perspektywie, po dokonaniu pewnych nie-

zbędnych zmian w systemie cen, gdy zysk będzie lepiej niż dzisiaj odzwierciedlał wyniki działalności przedsiębiorstw i gdy można będzie związać z nim ściśle zainteresowanie materialne i „moralne” pracowników — zmieni się także rola oprocentowania. „Informacyjna” funkcja procentu będzie można uzupełnić funkcją „inspirowania” i „różnicowania” procentu stanie się pożytecznym instrumentem zarządzania.

STOPA PROCENTOWA I KWOTA OPROCENTOWANIA

Zdecydowanie wymaga określenia wyjściowej albo średniej stopy procentowej. Przyjęcie za wzorem Węgierskiej Republiki Ludowej 5-procentowej stopy do globalnej wartości środków trwałych (brutto) i obrotowych (z wyłączeniem tej części środków obrotowych, która jest finansowana z kredytu bankowego) oznaczałoby obciążenie akumulacji finansowej przemysłu kwotą rzędu 30 miliardów złotych. Natomiast (na wzór Jugosławii) 6 proc. wartości środków trwałych (netto) i obrotowych (z wyłączeniem środków finansowanych kredytem) daje obciążenie rzędu 24—25 miliardów złotych.

Nie musimy oczywiście postępować „za wzorem” innych krajów socjalistycznych. Stopa procentowa powinna być wyrazem indywidualnej polityki gospodarczej każdego kraju, zapotrzebowania na dobra inwestycyjne i całego systemu planowania, finansów i cen. Wyjątkowo silny „wyz demograficzny” skłania raczej do wyższego oprocentowania środków produkcji w Polsce niż w innych krajach socjalistycznych. Zdżisław Fedak zwraca np. uwagę, że przyjęcie stopy 12-procentowej od wartości netto środków trwałych oznacza, (przy założeniu stanu środków trwałych z 1.1.1961 r.) — obciążenie akumulacji finansowej przedsiębiorstw przemysłowych wyłącznie z tytułu oprocentowania

środków trwałych — kwotą 34,5 miliardów złotych. Jest to prawie tyle ile stanowi suma wpłat z zysku wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych do budżetu państwa (la ostatnia kwota w omawianym roku wynosiła 35,8 miliardów złotych).⁴⁾ Uwzględnienie zaś oprocentowania środków obrotowych nie objętych kredytem bankowym powiększa tę kwotę do poziomu około 46,5 miliardów złotych, co stanowi prawie połowę akumulacji finansowej przedsiębiorstw przemysłowych.⁵⁾

Chodzi o to, byśmy nie przeciągali dyskusji nad wielkością stopy procentowej w nieskończoność. Dokładne „wyważenie” wszystkich czynników determinujących optymalną wielkość stopy procentowej jest zadaniem wyjątkowo „dyskusyjnym” i skomplikowanym. Trzeba się więc tutaj chyba zdecydować na pewną dowolność, w granicach rozsądku.

Sadzę, że punkt wyjścia dla ustalenia stopy procentowej może być pragmatyczny. Powinniśmy więc odpowiedzieć przede wszystkim na pytanie: jak wielka powinna być w skali przemysłu (lub gospodarki narodowej) globalna kwota oprocentowania. Przyjmując np., że ogólna kwota oprocentowania w przemyśle nie powinna przekraczać połowy akumulacji finansowej, osiągniętej przez przedsiębiorstwa przemysłowe (około 48 mld zł) — stopę procentową należałoby ustalić (w przemyśle na poziomie mniej więcej 8 proc. wartości środków trwałych (brutto) i obrotowych (nie objętych kredytem)).

Takie „pomniejszenie o połowę” akumulacji finansowej przedsiębiorstw nie oznacza oczywiście ani na jotę zmniejszenia faktycznych wyników finansowych gospodarki ani dochodu narodowego. Jest to tylko zmiana sposobu liczenia tego dochodu, która pozwoli odczytać bardziej poprawnie rzeczywiste relacje opłacalności różnych gałęzi przemysłu i przedsiębiorstw.

Można oczywiście przewidywać, że w niektórych dziedzinach wytwarzania, tych najbardziej kapitałochłonnych i przy obecnym układzie cen — przynoszących stosunkowo niewielką akumulację finansową (nie obciążonych podatkiem obrotowym) — kwota oprocentowania będzie przewyższała osiągniętą obecnie akumulację finansową. Dotyczy to w zasadzie wyłącznie produkcji środków produkcji, która, angażując dwie trzecie majątku produkcyjnego, wytwarza jednocześnie zaledwie czwartą część akumulacji finansowej w przemyśle. Nie powinno to jednak wpłynąć na układ cen detalicznych, gdyż idąc w następstwie nierentowności ewentualna wyższość cen niektórych środków produkcji, znajdzie w podatku obrotowym produkcji finalnej dostateczne pokrycie, by nie musiała podciągać za sobą nierentowności produkcji środków konsumpcji oraz zwykłej cen tych ostatnich.

*

Sugerując przyjęcie jako podstawy oprocentowania wartości środków trwałych brutto (wartości początkowej) a nie netto (z potrąceniem amortyzacji) kieruje się przede wszystkim dążeniem do uzyskania większej stabilności i porównywalności kosztu oprocentowania w kolejnych okresach oraz obawą przed sztucznym poprawianiem wyników finansowych przedsiębiorstw starych, w których wartość bilansowa netto środków trwałych jest minimalna.

Przyjmując jako podstawę oprocentowania wartość środków trwałych brutto — uzyskujemy ponadto duże podobieństwo między stawkami oprocentowania i stawkami amortyzacji. Obie te wielkości obliczane byłyby od tej samej bazy. Może to ułatwić w znacznym stopniu technikę „przepływów finansowych” związanych z oprocentowaniem. Przekazywanie kwot oprocentowania na rzecz budżetu może być połączone z przekazywaniem amortyzacji.

*

Dyskusję może tutaj wzbudzić także fakt, że chcemy oprocentować na rzecz budżetu środki obro-

towe, pokrywane z funduszu własnych a w tym z funduszu rozwoju, powstającego z tej części zysku, którą oficjalnie ocenia się jako wynik pracy przedsiębiorstwa.

Niektórzy ekonomiści dowodzą, że środki pokrywane z funduszu rozwoju w ogóle nie powinny być oprocentowane na rzecz budżetu. Oprocentowując „środki własne” przedsiębiorstwa, zmniejsza się bowiem zainteresowanie ich wygospodarowaniem. Wychodzi się tutaj mianowicie z założenia, że fundusz rozwoju stanowi w pełni osiągnięcie pracowników przedsiębiorstwa i oprocentowanie środków własnych powinno powiększać tę część zysku, która pozostaje w przedsiębiorstwie. Teza ta wydaje się jednak nader dyskusyjna. Można się obawiać, że rozszerza ona nadmiernie granice odrębności ekonomicznej przedsiębiorstwa socjalistycznego.

Dyskusja na ten temat byłaby jednak obecnie bardzo abstrakcyjna, gdyż samo założenie, że fundusz rozwoju jest rezultatem pracy przedsiębiorstwa, nie znajduje dostatecznego pokrycia w rzeczywistości. W poprzednim artykule próbowałem już to pokazać, że w praktyce fundusz rozwoju, osiągnięty przez poszczególne przedsiębiorstwa i zjednoczenia, jest w decydującej mierze dziełem „centralnej decyzji” oraz przypadku, a nie pracowników tych jednostek.

MAREK MISIAK

⁴⁾ Majątek produkcyjny o wartości przekraczającej w przemyśle 600 miliardów złotych nie jest obiektem systemu kredytowym, a co gorsza — nie podlega w ogóle żadnym operacjom liczenia procentu.

⁵⁾ Ciekawość uwagi na temat regulowania zyskowności przedsiębiorstwa przy pomocy stopy procentowej znajduje czytelnik w artykule Pawła Sulmickiego „Rola procentu w gospodarowaniu majątkiem społecznym”, „Finanse” nr 3/1963.

⁶⁾ Patrz: Zdżisław Fedak „Oprocentowanie środków trwałych”, „Finanse” nr 6/1964.

⁷⁾ Czytelnika, który chciałby zorientować się, jak koszt oprocentowania może się rozłożyć pomiędzy podstawowe gałęzi przemysłu, odsyłam do artykułu Kazimierza Neumanna „Uwagi na temat stopy procentowej w gospodarce socjalistycznej”, napisanego w 1957 r., „Wiadomości NBP” 1/1958 r.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

w przedsiębiorstwach usługowych) i zazwyczaj okazywało się, że po pewnym czasie z takich czy innych przyczyn z wyłamów w ogólnych zasadach planowania i zarządzania rezygnowano. Stąd też wśród działaczy drobnej wytwórczości brak aplauzu dla tego rozwiązania.

Większe zaufanie budzi rozwiązanie drugie. Nietrudno się domyślić, że tym razem chodzi o stworzenie zupełnie odrębnego systemu planowania i zarządzania, który powinien być mniej „sztywny” od ogólnie obowiązującego.

Co powinny uwzględnić oba te rozwiązania? Nie sposób w artykule przedstawić dokładnego programu.

2 ŻYCIE GOSPODARCZE

Nr 41 (682) — 11.X.1964 r.

POTRZEBA REFORMY

Ograniczmy się więc jedynie do bardzo powierzchownej prezentacji spraw ogólnych, wymagających jednak jeszcze bardzo szczegółowych opracowań.

Najpierw więc wypada zastanowić się, jak powinno wyglądać planowanie. Pierwszą więc kwestią jest określenie wieloletniego planu wzrostu w stosunku do ogólnych założeń krajowych. Jest zrozumiałe, że szczegółowość rozwoju i ła-

wość przewidywania będą w tym stanie rzeczy o wiele mniejsze. Plan ten powinien nosić charakter bardziej ogólny, niż dla innych dziedzin gospodarki. Uwzględniałyby raczej prognozę stanu docelowego i środki realizacji, a nie rozpisywał zadań na poszczególne lata. Dopiero plany roczne bardziej precyzyjnie ustalałyby zadania drobnej wytwórczości. W końcu i te plany powinny być korygowane przez bieżącą sy-

tuację gospodarczą, i to zarówno ze względu na środki realizacji, jak i na sytuację produkcyjną w kraju.

Te zmiany w planowaniu pociągają za sobą potrzebę zmiany instrumentów ekonomicznych.

Trzeba się więc zastanowić, czy nie należałoby zrezygnować z limitowania zatrudnienia i funduszu plac. Samo planowanie funduszu plac i zatrudnienia jest jednak niezbędne. Chodzi jednak o to, aby w momencie odpowiednim do uruchomienia buforu te dwa limity nie sprawiły żadnych kłopotów. Być może, że pewną pomocą w rozwiązaniu tego problemu byłoby korzystanie ze średniej płacy, jako wskaźnika podstawowego.

Jednocześnie powinno się przywiązywać większe znaczenie do zasady samofinansowania i do tego celu przystosować cały mechanizm finansowy. Źródłem finansowania mogłyby się stać zysk i amortyzacja. Tak utworzony fundusz inwestycyjny powinien być zagospodaro-

wywany elastycznie, a więc mniej adresowo.

Rozpatrzenia wymagałaby także przydział surowców. Jest to sprawa trudna, ale tworzony system rezerw materiałowych mógłby być również „magazynem” dla omawianej grupy przedsiębiorstw drobnej wytwórczości.

TRZEBA ROZPOCZĄĆ PRACĘ

Administracja gospodarcza w drobnej wytwórczości więcej uwagi poświęca sprawom wzrostowym, niż problematyce zarządzania i planowania. Oczywiście jest to zrozumiałe. Ale wydaje się, że niestety doskonałemu mechanizmowi gospodarowania poświęca ona niewspółmiernie mało uwagi.

Swego czasu, przed dwoma laty, opracowano nawet projekt eksperymetu, który miał być wprowadzony w województwie lubelskim. Nie doczekał się on jednak realizacji

ze względu na szereg niedociągnięć w sformułowaniu jego zasad. Od tego okresu zarzucono w ogóle prace nad doskonaleniem metod zarządzania i planowania, choć świadomość potrzeby tych zmian jest coraz głębsza.

Tymczasem prowadzi się prace nad doskonaleniem metod zarządzania i planowania w całej gospodarce. Specyfika drobnej wytwórczości, o czym nieraz już wspominaliśmy, każe się zastanawiać nad tym, czy nie należałoby — podjąć oddzielnych prac dla tej dziedziny gospodarki. Wydaje się, że można by rozwiązać sprawę powołania odpowiedniego ciała instytucjonalnego, które zajęłoby się konkretyzacją zmian w systemie planowania i zarządzania drobną wytwórczością.

KAROL SZWARC

Mniejszym kosztem, więcej, szybciej...

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

WCZASIE, kiedy w sposób masowy ujawnia się inicjatywa twórcza (to najczystsza prawda, choć brzmi okropnie schematycznie), mamy możliwość przyjrzeć się najrzeczniejszemu postawieniu rezerwy i proponowanym sposobom ich wyzyskania. IV Zjazd PZPR zapowiedział „ekonomizację” metod zarządzania. Najbardziej więc aktywnym w przedsiębiorstwach zaszczerpił nadzieję na spełnienie wymogów racjonalnej gospodarki w ich, przede wszystkim, miejscu pracy.

Nonsensy, marnotrawstwo są czymś w rodzaju nieczystej energii, której zwłazki, którzy od planowej autoritacji wyżej ceną faktyczne działania na rzecz postępu ekonomicznego. W ogromnej masie przedsiębiorstw takich dyrekcji znajdujemy bardzo wiele. A niektórzy od dawna „noszą się” z projektami poprawy ekonomiki, swych zakładów i jakiegoś racjonalnego „ustabilizowania perspektyw rozwoju”. W „normalnych” warunkach, w walce o plan — wiadomo, że sprawy nie są na czolowym miejscu. W akcji pozostawowej organizowanej przez komitety partyjne w całym kraju, upatrują ci ludzie, i słusznie, sposobność zdyskontowania swych projektów racjonalizacyjnych.

Takie przykłady znajdujemy i w woj. katowickim, gdzie KW PZPR szczególnie energicznie działa w kierunku wyszukiwania najrozmaitszych rezerw. Właśnie dla przykładu — jakie to są rezerwy i w jaki sposób można je uruchomić — warto zaznajomić się z projektami dwóch zakładów stanowiących pod pewnymi względami swe przeciwieństwo.

NIE 6.000 LECZ 7.200 TON

Mimo że wciąż porościliśmy o tego pytania, nie mogliśmy się dowiedzieć, kto właściwie jest autorem nowej koncepcji rozbudowy kopalni Niewka-Modrzejów. Rozbudowę, taniej, zapewniającą natomiast i więcej węgla, i szybciej, a więc bardziej efektywną od projektu „odgórnego”.

— Doprawdy, trudno powiedzieć. Obyło się na ten temat tyle narad... Ktoś rzucił jakieś słowo, ktoś rozwinął myśl, potem opracowywano projekty, poprawki, uzupełnienia, dyskusowano. Stwierdzono, wysiłkiem wielu ludzi projekt przyszedł do skutku. Kto był pierwszy?... A czy to takie ważne...

Obaj rozmówcy reprezentują kopalnię raczej wyjątkową, m. in. dzięki swym osobom. Inż. Mieczysław Głanowski jest pierwszym dyrektorem kopalni węgla kamiennego z tytułem doktora inżyniera. Mgr Lucjan Kotulicki jest jej dyrektorem (zastępcą dyrektora d/f.) „ekonomizujący”, taki stanowisko w przemyśle, zwłaszcza węgelnym, to jeszcze rzadkość, może nawet przypadek jedyny; to znaczy — pierwszy. Czy te okoliczności miały wpływ na gruntowną zmianę oficjalnego projektu rozbudowy kopalni? Nie mogły nie mieć. Ale inspiracja w takich przypadkach są raczej motywy wywołujące się z obszarów psychiki, i upodobienia, postawy, niż kwalifikacji, wiedzy; ta natomiast pomaga uźródłowić pomysły w głęboką argumentację.

Pierwotna koncepcja rozbudowy i rekonstrukcji opracowana przez Biuro Projektów Przemysłu Węglowego zmierzala do wydobycia docelowego 6 000 ton na dobę w roku 1973. Na pierwszy rzut oka wszystko w porządku. Trzeba udostępnić głębsze pokłady węgla — a więc glebiennie szybu. Trzeba rozpocząć eksploatację pokładów w tzw. partii wschodniej, w rejonie rzek Bobrek i Biała Przemsza — a więc nowy szyb wentylacyjny-podszadkowy, filary ochronne, podszadki itd. itp. Ale był to w gruncie rzeczy schemat nie uwzględniający dostatecznie specyficznych warunków i możliwości kopalni. Opracowano tam własny kontrprojekt. Nie glebić starego szybu Kazimierz I, lecz wybudować nowy (Mieczysław), pozostawiając stary w rezerwie; pozwoli to kopalni na przyspieszenie wzrostu wydobycia o 4 lata i równocześnie powiększenie docelowego wydobycia do 7 200 ton na dobę. Tylko szkodliwy koszt budowy nowego szybu o 13 mln zł większy od glebiennia starego. Z tym sobie kopalnia poradziła bez zwiększania ogólnych limitów inwestycyjnych. I to jest właśnie — jak twierdzą w kopalni — gwóźdź jej programu.

Udostępnienie pokładów tzw. partii Bory (partii wschodniej) wg pierwotnych projektów wymagało inwestycji kosztem ok. 27 mln zł (I alternatywa), bądź ok. 22,5 mln zł (II alternatywa). Zespół inżynierów-techników kopalni zaproponował inne rozwiązanie, tańsze w stosunku do I alternatywy o blisko 17 mln zł, a do II — o ponad 12 mln zł i przyspieszając udostępnienie tych złóż. Wg nowej koncepcji będą one musiały być eksploatowane na zawal. Dzięki temu zyskałoby się zasoby węgla wielkości ok. 14 mln ton. Ta koncepcja wymaga jednak także dodatkowej inwestycji: przesunięcia

I uregulowania rzeki Bobrek oraz uregulowania Białej Przemszy. Na pierwszy rzut oka wygląda to groźnie, rokuje jednak wielkie korzyści.

Gdyby zostawić rzeki tak jak są, trzeba by zamrozić w filarach ochronnych ok. 7 mln ton węgla. Rzeki te stanowią ustawiczne zagrożenie dla kopalni Niewka-Modrzejów, Kazimierz-Juliusz, dla piastowskiej Bory i dla podziurawionej dzielnicy Sosnowca; każde roku wywołują duże szkody zalewając zamieszkałe obszary. Tak więc decydowałyby nie tylko korzyści ekonomiczne kopalni Niewka-Modrzejów, choć one przede wszystkim warte są uwagi.

Możliwa w takim przypadku eksploatacja filarów pod rzekami dałaby per saldo efekty wartości ponad 200 mln zł (zaoszczędzone koszty robót górniczych, koszty podszadki minus nakłady przypadające na kopalnię na regulację rzek). Doliczyć tu jeszcze trzeba korzyści eksploatacyjne przedsiębiorstwa podszadkowego, które w ten sposób zyskałoby zasoby piasku wartości ponad 82 mln zł. Z tej właśnie sumy oszczędności można zaczerpnąć owe 13 mln zł na budowę szybu Mieczysław.

Całkowity koszt regulacji rzek pokrywany przez wszystkich zainteresowanych w okolicy inwestorów wyniosłby ok. 78 mln zł. Lecz łączne efekty grubo przewyższają nakłady, bo o ok. 205 mln zł. Cała zaś ta koncepcja opracowana przez zespół kopalni Niewka-Modrzejów prowadzi do tego, że koszt inwestycyjny udostępnienia 1 tony węgla wyniesie ok. 12 zł — wobec 20-30 zł, jakie się zazwyczaj ponosi w przemyśle węglowym, oraz do przyspieszenia eksploatacji zasobów o parę lat.

Projekt rekonstrukcji kopalni jest oczywiście o wiele obszerniejszy, zawiera m. in. konkretne przedsięwzięcia w zakresie zwiększenia wydobywania asortymentów eksportowych do 30-40 proc., modernizacji i rozbudowy urządzeń itd. Lecz już to tylko, co zrealizowano, daje wystarczający pogląd na możliwości podniesienia efektywności gospodarowania, jeśli się do tego na serio zabierze aktywne przedsiębiorstwa.

BUDOWAĆ CZY MODERNIZOWAĆ

Wobec kopalni o parotysięcznym zatrudnieniu, operującej milionami ton węgla, dysponującej wielkimi budowlami i mechanizmami — Zakład Artykułów Ściernych w Sosnowcu wydaje się karzelem. Niewiele ponad 300 osób załogi, szkielet sztab kierowniczy, pomniejszenia produkcyjne — raczej szopy niż hale, a maszyny i inne urządzenia pamiętają czasy bardzo odległe; żadna modernizacja ich nie tknęła. Ale gospodarska inicjatywa równie godna uwagi i uznania, aczkolwiek nie idzie tu przecież o setki czy dziesiątki milionów.

Dyrektor fabryki, inż. Ryszard Ptak i główny inżynier Zbigniew Kocięcki — to zupełnie młodzi ludzie, nawet jako kierownicy tej fabryki. Niemniej na temat jej roli, potrzeb i możliwości mają zupełnie wyrobione zdanie, które zapewne poważnie potraktuje jej jednostka nadrzędna. Zjednoczenie Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi.

Jest to jedyna w kraju fabryka tzw. wyrobów ściernych nasypowych (piery i płótka ścierna) niezbędnych zarówno dla przemysłu, zwłaszcza maszynowego, jak i... dla majsterkowania (głównie szklarzy). Już obecnie współczynnik zużycia wynosi 2,3 a w roku następnym osiągnie 2,6. To znaczy — trzy agregaty na pełne trzy zmiany. Absolutny brak rezerwy — niezwykły rzadki przypadek w przemyśle. Jedyną możliwość — albo budowa nowego zakładu, albo modernizacja fabryki sosnowieckiej.

Na to lub owo trzeba się zdecydować, ponieważ w roku 1970 zapotrzebowanie na jej wyroby przewyższyło się do 13 mln m², czyli przewyższy aktualną zdolność produkcyjną o 4 mln m². W chwili obecnej nie ma możliwości wzrostu produkcji poprzez inwestycje; zakład nie ma ani żadnej dokumentacji inwestycyjnej, ani zapewnionych kredytów. Zjednoczenie nie zajęło jeszcze w tej sprawie żadnego stanowiska. Może i słusznie, rzecz trzeba rozważyć, przeprowadzić rachunek, uwzględniając wszystkie czynniki, m. in. import i eksport artykułów ściernych. Bo w tej chwili importuje się dość dużo tych wyrobów w asortymentach pracochłonnych, eksportuje przeważnie wyroby najbardziej proste.

Projektuje się budowę kombinatu narzędziowego w Kole. Ale oddział wyrobów nasypowych ma być uruchomiony dopiero po roku 1975. W zestawieniu z obecną sytuacją fabryki i zapotrzebowaniem na te wyroby — nawet laikowi nasuwają się liczne pytania.

— Mamy co do tego projektu szereg zastrzeżeń — mówi dyr. Ptak. — Czy

trzeba decydować się na nową inwestycję, skoro są możliwości innego, tańszego i lepszego, naszym zdaniem oczywiście, rozwiązania. W ciągu ubiegłych 20 lat włożono w tę fabrykę zaledwie 9 300 tys. zł, ale za to produkcja wzrosła 10-krotnie. Ale teraz — stop! Dzięki pełnej zmianowości osiągnięty ok. 9 mln m² produkcji rocznie. Nie tu więcej nie da się zrobić, chyba że modernizacją... Maszyny są zdecydowanie przestarzałe, mało wydajne, uniemożliwiające wysoką jakość produkcji i pełny asortyment wyrobów. Nowa fabryka? Prawdopodobnie nie jest to złe. Ale jak rozwiązać deficyt przez następne 10 lat? Poza tym utracimy przecież w tym czasie rynki zbytu?

W kontrprojekcie fabryki sosnowieckiej obrót zagraniczny odgrywa istotną rolę. Równorzędny argument — to koszty inwestycyjne. Ponieważ jej kierownictwo nie mogło uzyskać urzędową drogą tych informacji na temat kombinatu w Kole, samo tam pojechało. I okazało się, że zastrzeżenia mają podstawę.

Koszt samych maszyn i urządzeń wyniósłby ma w oddziale wyrobów nasypowych w Kole co naj-

Między postulatami a ich realizacją

GRZEGORZ PISARSKI

ZOPUBLIKOWANYCH dotychczas nie tylko na szpaltach „Życia”, ale i wielu innych pism danych, wiadomo jest, że kontynuowane po IV Zjeździe PZPR śląskie poszukiwanie rezerw rozwoju gospodarczego przyniosło obfite zniwo. Specjalnego podkreślenia wymaga przy tym fakt, że w większości przypadków są to projekty nie tylko konkretne, ale i... „stojące mocno na ziemi”. Nie przyjmują one jakichś woluntaryjnych założeń, przenajmniej nasze możliwości inwestycyjne, techniczne czy organizacyjne. We wszystkich przypadkach mowa jest o wykorzystaniu możliwości najtańszego, najbardziej efektywnego rozwoju gospodarczego. Rzecz jednak w tym, że nie wszystkie możliwości, które w kręgu widzenia przedsiębiorstwa czy terenowej jednostki administracyjnej wydają się nadzwyczaj atrakcyjne, wykraczają poza „szersze spojrzenie”. Spojrzenia z punktu widzenia interesów i możliwości całej dziedziny produkcji, ogólnokrajowej hierarchii potrzeb itp.

Fakt ten w niczym nie umniejsza potrzeby poszukiwania rezerw rozwoju produkcji w każdym jej ogniwie. Wymaga jednak, abyśmy kontynuując te poszukiwania nie zniechęcali się doraźnymi trudnościami i uzupełniali wszystkie analizy o niezbędne dane dodatkowe i domagali się ich weryfikacji przez wyższe ognia administracji. Dopiero wówczas praca nad uruchomieniem najbardziej efektywnych rezerw rozwoju gospodarczego będzie mogła przynieść w pełni pożądane rezultaty.

Zobaczyć jak problem ten wygląda bliżej, w oparciu o konkretne przykłady zaczerpnięte z terenu Sosnowca, który posłużył nam już i do innych obserwacji na temat pożytecznej pracy organizacji partyjnych i jednostek administracji gospodarczej.

STARY ZAKŁAD — NOWE PROJEKTY

Tylko nazwa brzmi tu współczesnie: Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Górnictwa — Sosnowieckie Odlewnie Staliwa. Budynki, a często również maszyny i urządzenia pamiętają jeszcze pierwszą wojnę światową. W wytycznych do planu na przyszłe pięcioletnie trzeba było przyjąć, że zmniejszenie wydatków na transport, wyremontowanie hale i rozbudowanie składowiska oraz przetranszować na ten cel w la-

tniej 50 mln zł. Tym kosztem oddział da po roku 1975 produkcję wielkości 12 mln m².

— My proponujemy całkowitą modernizację fabryki kosztem 2-22 mln zł, po której w ciągu roku uzyskamy pełną zdolność produkcyjną wielkości 14 mln m². Czyli już w 1966 lub 1967 r., zależnie od terminu dostawy jednego agregatu z importu. Najważniejszą rzeczą, to oczywiście przyspieszenie o wiele lat wzrostu produkcji. A przecież nie tylko o to idzie...

Oto dalsze korzyści.

1) Nowy agregat nie tylko wielokrotnie zwiększy wydajność produkcji, ale także pozwoli na znaczny postęp techniczny. Podniesie się wybitnie jakość wyrobów. Możliwa będzie produkcja w pełnej gamie nowoczesnych wyrobów obejmująca m. in. dotychczas importowane papiery wodoodporne, omdulone, z rozrzedzonym nasypem oraz papiery i płótna na klejach żywnościowych.

2) Zakład będzie mógł zwiększyć produkcję eksportową z 13 do 30 mln zł obiegowych (z 10 proc. do 21 proc. produkcji w roku 1970) oraz zlikwidować import wartości 13 mln zł — czyli efekt w obrocie zagranicznym wyrazi się kwotą 43 mln zł. Jest to realne, ponieważ znacznie zwiększy się tzw. nośność eksportowa wyrobów ze względu na ich jakość i, co ważniejsze, pełny asortyment. Potwierdza to całkowicie „Varimex”, który nakłania fabrykę do modernizacji i wysygnalował nawet dla niej odpowiedni kredyt dewizowy na zakup agregatu; centrala uważa tę inwestycję za szybko rentującą (umowa jest podpisana).

3) Modernizacja stworzy warunki ścisłego przestrzegania techno-

logii, co doprowadzić musi do zmniejszenia zużycia surowców (w skali 1970 roku) o 6 mln zł, czyli 4 proc., oraz do zmniejszenia braków na sumę ok. 4 mln zł (z 4 do 2 proc.), razem — 10 mln zł rocznie. W ten sposób po z górą 2 latach nastąpiłby zwrot kosztów modernizacji, nie licząc efektów płynących ze zwiększenia produkcji eksportowej i „antyimportowej”.

Koncepcja taka wymaga stosunkowo niewielkiego wzrostu zatrudnienia — łącznie o 30 osób. Koncepcja byłaby jednak praktycznie zagraniczną dla paru pracowników mających obsługiwać agregat. Musi być także wreszcie rozwiązany problem właściwej jakości materiałów podłożowych (płótna i papiery), które od lat nęszczają fabrykę mnóstwo kłopotów.

Warto gruntownie rozpatrzyć propozycje Zakładów Artykułów Ściernych w Sosnowcu. Oferują one takie korzyści, iż być może wcześniej wydatek inwestycyjny będzie celowy. W związku z tym istnieje także prawdopodobieństwo przesunięcia na dalsze lata budowy oddziału kombinatu w Kole.

— Ten problem od dłuższego czasu powraca na każdym zebraniu załogi. Na jakikolwiek temat jest mowa, nawet najbardziej odległy od produkcji, zawsze padają pytania: kiedy wreszcie zmodernizujemy fabrykę? Ten nacisk załogi wpływa nie tylko na zryw warunków pracy. Ludzie przewyżyli do fabryki, istnieją one, że nie mogą produkować wyrobów najwyższej jakości, drażni ich „nieudolność” maszyn i w ogóle cały ten prymitywizm, który przecież jest do usunięcia...

Są także pewne sprawy, które powinny być rozwiązane możliwie szybko, już dziś — w imię zdro-

W pierwszym przypadku chodzi o obliczenia wskazujące na wysoką efektywność budowy dużych nowoczesnych odlewni, mogących rozwiązać problem odlewnictwa na skalę całego kraju. Chodzi tu również i o to, że odlewnia sosnowiecka ma wiele konkurencyjnych zakładów, a elektrycznych pieców indukcyjnych nie mamy przecież do dyspozycji zbyt wiele, chociaż wytwarzamy je w kraju. Możliwe więc, że inne odlewnie potrafią wykorzystywać je w sposób jeszcze bardziej ekonomiczny, przy jeszcze niższych nakładach. Ponadto trzeba pamiętać, że zgłoszone przez Sosnowiecką Odlewnię Staliwa projekty nie sprzyjają, a raczej ograniczają założeń w dziedzinie dekomercji Śląska. Skumulowanie większej liczby tego typu propozycji, prowadzących do wzrostu zatrudnienia na terenie, który i w przyszłym pięcioleciu na nadmiar siły obcej cierpieć nie będzie, wymaga szczególnie starannej analizy. Po co więc musi być przeciwko sobie zwiększone potrzeby w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, transportu, usług itp.

Wszystko to wymaga uwzględnienia w toku dalszych prac nad oceną jednego, zdawałoby się drobnego, projektu z Sosnowca.

Podobnie rzecz ma się na wielu innych odcinkach produkcji, nawet tych o stosunkowo mniejszym niż odlewnie ciężarze gatunkowym, do słowno i w przenośni. Oto parę dalszych przykładów.

LEPIJ WYKORZYSTAĆ MASZYN

Sosnowieckie Zakłady Przemysłu Dzierwiarskiego, to również zakład nienowoczesny. Nad Sosnowiecką Odlewnią posiada jednak pewną przewagę. W odlewniach dopiero oczekuje się na modernizację, projektuje zainstalowanie nowych maszyn. W zakładach dzierwiarskich natomiast nowe maszyny już zostały zainstalowane. Sprawdzone z NRD nowe maszyny dzierwiarskie — „Interloki” przed terminem przeszły już okres próbnego rozruchu. Według wytycznych do planu na rok 1965 maszyny te mają jednak pracować na zmianę. Trzeba się bowiem liczyć z limitami zatrudnienia i brakiem powierzchni dla wykonawców, ograniczonej w wyniku zainstalowania nowych maszyn.

— Dlaczego nowe, sprawdzone z zagranicy maszyny, wytwarzające „deficytowe” na rynku krajowym dzianiny, mają pracować tylko na zmianę — zapytał aktyw zakładowy. Limity zatrudnienia w takim przypadku nie powinny przeszkadzać, przecież w tym wykorzystaniu najnowocześniejszych w naszym dzierwiarstwie maszyn. Gdy chodzi natomiast o powierzchnię dla wykonawców, to można by ją wygospodarować, przekształcając ok. 40 starych maszyn saneczkowych do dyspozycji chałupników. Mogłoby na nich wytwarzać, na zlecenie zakładów dzierwiarskich, poszukiwane na rynku bluzki szkolne. Starych pracowników zakładów, którzy z wielu różnych powodów przestali pracować, można by dobrze posłużyć tymi maszynami i jako chałupnicy mogliby być z powodzeniem wykorzystani.

Ponadto wiadomo, że od przyszłego roku nie znajdą zastosowania 4 stare maszyny północnosłowiańskie, w związku z rozbudową tej produkcji w innych zakładach. Można by je jednak wykorzystać do produkcji „deficytowych” na rynku skarpet chłopców. Na pozostałych maszynach północnosłowiańskich wytwarzających na dwie zmiany skarpety mekkie, nie są wykorzystywane 200 tysięcy par skarpet chłopców, co powodzenie można uruchomić, zmieniając, że skarpet tych nie ma na rynku zbyt dużo.

Pełne zdyskontowanie wszystkich przedstawiłonych przez sosnowieckich dzierwiarzy projektów oznaczałoby zwiększenie zatrudnienia o ok. 150 osób i dało wzrost produkcji ponad założenia planu rocznego o ok. 14 mln zł. Złoty byłby się na tę sumę ok. 80 tys. sztuk koszulek „polo”, ok. 60 tys. bluzek szkolnych, ok. 60 tys. par skarpet chłopców i ok. 120 tys. par skarpet męskich.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że wszystko to są na naszym rynku produkty bardzo poszukiwane. Za

wego rozsądku. Pierwsza, to pracochłonne asortymenty, tzw. galanteria ścierna (krążki promieniaste, krążki fibrowe, tarcze elastyczne itd.). Dla tej produkcji zakład ma rezerwy w urządzeniach (prasach) i potrafi ją wykonać. W roku 1965 mógłby np. zwiększyć produkcję krążków promieniastych na eksport o 4 mln sztuk, wartości 1 240 tys. zł, i to z odpadów, co zmniejszyłoby straty na brakach o 150 tys. zł. Ale tu nieunikniony wzrost pracochłonności, której sobie przecież tak bardzo życzymy, jest właśnie niepokonana, jak dotychczas, przeszkodą. Jeżeli udział funduszu plac na 1 000 zł wartości produkcji wynosi średnio 40 zł, to w produkcji galanterii — 200 zł. Chwילו jednak o zwiększeniu funduszu plac na tę bardzo opłacalną produkcję nie ma mowy. A szkoda.

Druga sprawa — to zagospodarowanie odpadów. Zakład importuje proszki ściernie wartości 20 mln zł rocznie, odcisk tych proszków jest więc sprawą jak najbardziej palącą. Z odpadów wartości 5 mln zł można by odcisnąć 1 250 tys. zł, czyli 25 proc. Terenowe zakłady Centrali Odpadów Użytkowych odbierają zaledwie 15 proc. odpadów. Sprawa rozbiła się o brak urządzeń suszących (2 instalacje), których zakup i montaż zamotywałyby się po upływie 6 miesięcy. Radykalnego rozwiązania również tu nie widać.

Patrz art. w nr 40/64 „ZG” pt. „Śląsk poszukuje rezerw”.
Dr Mieczysław Głanowski pracuje obecnie nad koncepcją tzw. technologicznej rekonstrukcji kopalni; jest to interesujący problem wart oddzielnego omówienia.

W pierwszym przypadku chodzi o obliczenia wskazujące na wysoką efektywność budowy dużych nowoczesnych odlewni, mogących rozwiązać problem odlewnictwa na skalę całego kraju. Chodzi tu również i o to, że odlewnia sosnowiecka ma wiele konkurencyjnych zakładów, a elektrycznych pieców indukcyjnych nie mamy przecież do dyspozycji zbyt wiele, chociaż wytwarzamy je w kraju. Możliwe więc, że inne odlewnie potrafią wykorzystywać je w sposób jeszcze bardziej ekonomiczny, przy jeszcze niższych nakładach. Ponadto trzeba pamiętać, że zgłoszone przez Sosnowiecką Odlewnię Staliwa projekty nie sprzyjają, a raczej ograniczają założeń w dziedzinie dekomercji Śląska. Skumulowanie większej liczby tego typu propozycji, prowadzących do wzrostu zatrudnienia na terenie, który i w przyszłym pięcioleciu na nadmiar siły obcej cierpieć nie będzie, wymaga szczególnie starannej analizy. Po co więc musi być przeciwko sobie zwiększone potrzeby w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, transportu, usług itp.

Wszystko to wymaga uwzględnienia w toku dalszych prac nad oceną jednego, zdawałoby się drobnego, projektu z Sosnowca.

Podobnie rzecz ma się na wielu innych odcinkach produkcji, nawet tych o stosunkowo mniejszym niż odlewnie ciężarze gatunkowym, do słowno i w przenośni. Oto parę dalszych przykładów.

LEPIJ WYKORZYSTAĆ MASZYN

Sosnowieckie Zakłady Przemysłu Dzierwiarskiego, to również zakład nienowoczesny. Nad Sosnowiecką Odlewnią posiada jednak pewną przewagę. W odlewniach dopiero oczekuje się na modernizację, projektuje zainstalowanie nowych maszyn. W zakładach dzierwiarskich natomiast nowe maszyny już zostały zainstalowane. Sprawdzone z NRD nowe maszyny dzierwiarskie — „Interloki” przed terminem przeszły już okres próbnego rozruchu. Według wytycznych do planu na rok 1965 maszyny te mają jednak pracować na zmianę. Trzeba się bowiem liczyć z limitami zatrudnienia i brakiem powierzchni dla wykonawców, ograniczonej w wyniku zainstalowania nowych maszyn.

— Dlaczego nowe, sprawdzone z zagranicy maszyny, wytwarzające „deficytowe” na rynku krajowym dzianiny, mają pracować tylko na zmianę — zapytał aktyw zakładowy. Limity zatrudnienia w takim przypadku nie powinny przeszkadzać, przecież w tym wykorzystaniu najnowocześniejszych w naszym dzierwiarstwie maszyn. Gdy chodzi natomiast o powierzchnię dla wykonawców, to można by ją wygospodarować, przekształcając ok. 40 starych maszyn saneczkowych do dyspozycji chałupników. Mogłoby na nich wytwarzać, na zlecenie zakładów dzierwiarskich, poszukiwane na rynku bluzki szkolne. Starych pracowników zakładów, którzy z wielu różnych powodów przestali pracować, można by dobrze posłużyć tymi maszynami i jako chałupnicy mogliby być z powodzeniem wykorzystani.

Ponadto wiadomo, że od przyszłego roku nie znajdą zastosowania 4 stare maszyny północnosłowiańskie, w związku z rozbudową tej produkcji w innych zakładach. Można by je jednak wykorzystać do produkcji „deficytowych” na rynku skarpet chłopców. Na pozostałych maszynach północnosłowiańskich wytwarzających na dwie zmiany skarpety mekkie, nie są wykorzystywane 200 tysięcy par skarpet chłopców, co powodzenie można uruchomić, zmieniając, że skarpet tych nie ma na rynku zbyt dużo.

Pełne zdyskontowanie wszystkich przedstawiłonych przez sosnowieckich dzierwiarzy projektów oznaczałoby zwiększenie zatrudnienia o ok. 150 osób i dało wzrost produkcji ponad założenia planu rocznego o ok. 14 mln zł. Złoty byłby się na tę sumę ok. 80 tys. sztuk koszulek „polo”, ok. 60 tys. bluzek szkolnych, ok. 60 tys. par skarpet chłopców i ok. 120 tys. par skarpet męskich.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że wszystko to są na naszym rynku produkty bardzo poszukiwane. Za

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

ŻYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 41 (682) — 11.X.1964 r.

KILKA tygodni temu prasa zamieściła wiadomość o wyprodukowaniu przez PaFaWag pierwszego elektrowozu trójczłonowego nowej serii. Wydarzenie to o wielkim znaczeniu dla naszego kolejniwa i samego PaFaWagu poprzedził istny dramat. Zamówienie, zgodnie z obowiązującymi przepisami, wentylatory do nowego elektrowozu „wypadły” z tego rocznego planu dostawcy. Zmienił on jednostkę nadzręczną i przy tej okazji — jak to często bywa — profil produkcji.

Anty poprzedni gestor branży wentylatorowej w kraju, Ziemski, obecnie, tj. Zjednoczenie Przedsiębiorstw Instalacji Przemysłowych — nie pomyślał o zawiadomieniu odbiorców o hadz co bądź brzemiennej o skutkach decyzji. Przedsiębiorstwo, które — w

je uzasadnienie. A jak dalece poważne — udowodniła energetyka, zainteresowana szczególnie tą sprawą z racji swojego dwójstego charakteru: głównego odbiorcy wentylatorów i zarazem dostawcy dla nich energii.

Zainicjowane przez energetykę badania zwracają uwagę na ten aspekt problemu, który nie był dotychczas eksponowany przez użytkowników, a może nawet umykał ich uwadze skupionej na usuwaniu wad w wykonaniu wentylatorów. Idzie mianowicie o to, że pomiędzy stopniem sprawności tych urządzeń i ilością zużywanej przez nie energii elektrycznej istnieje bezpośredni związek. Przy eksploatacji niskosprawnych wentylatorów można mówić wprost o marnotrawieniu energii.

Przykładem jest sama energetyka

tylko niemal, ile dostarcza obecnie Turów. Zmniejszenie ilości energii zużywanej przez wentylatory chociażby o 5 proc. może zaopieć wielomilionowy inwestycjom w energię. Koszt zainstalowania 1 MW w elektrowniach zawodowych sięga 4 mln zł. Rezygnując z poprawy sprawności wentylatorów aktualnie produkowanych należałoby przeznaczyć ok. 120 mln zł na zwiększenie mocy jednostek prądowców. Dodatkowy zaś koszt wyprodukowania energii elektrycznej pochłanianej w nadmiernej ilości przez niskosprawne wentylatory sięga dalszych kilkudziesięciu milionów złotych rocznie. Wiadomo jednak, że nikt nie instaluje tych urządzeń na okres 12 miesięcy. A więc koszty zużycia wentylatorów, a następnie zużycia energii elektrycz-

ne Fabryki sugeruje komisja do spraw jakości urządzeń energetycznych, powołana w 1982 r. przez Prezesa Rady Ministrów. Jest to, wydaje się, jedyne rozwiązanie umożliwiająca przewyższenie obecnie istniejących trudności branży z przyswojeniem sobie nowoczesnej techniki i pokonaniem resortowych barier. Są one rzeczywiście niemałe, skoro nie tylko energetyka, ale i górnictwo uznają, że najlepszym wyjściem z sytuacji jest podjęcie na własną rękę modernizacji wentylatorów.

Ostatnio wiele się mówi o zorganizowaniu własnych placówek naukowo-badawczych, które wypracują program modernizacji wentylatorów przez chemię, hutnictwo i bodajże przemysł spożywczy. Czy w ślad za nimi ma iść przemysł lekki? Czy rady narodowe zainteresowane zmniejszeniem zapotrzebowania na energię elektryczną powinny również powołać tego rodzaju placówki? Czy związki zawodowe, wolażące pełnym głosem o urządzeniu klimatyzacyjnym dla fabryk, mają również włączyć się do grupy producentów potrzebnych, koniecznych urządzeń?...

Pewne jest, że nie rozpraszanie skąpych sił, lecz ich koncentracja pozwoli branży urządzeń wentylacyjnych, odpływających i klimatyzacyjnych na przewyższenie obecnego impasu. Zwalazca, że wspomniana komisja nie ograniczyła się do analizy produkcji wentylatorów przeznaczonych dla energetyki, ale dokonała wnikliwej oceny pracy i organizacji całej tej gałęzi produkcji; sporządziła nawet dokładny wykaz wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

Prawidłowa diagnoza, wiadomo, jest warunkiem skutecznego leczenia. Było tylko mało kto je dalej prowadzić. W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

W tym konkretnym przypadku gestor jest już wprawdzie znany, ale ma tak ograniczone uprawnienia i środki, że nie może myśleć o stworzeniu branży naukowo-technicznej dla wentylatorów, które należy wymienić w pierwszej kolejności jako nabyte już przestarzałe i nieekonomiczne.

MOCNA BAZA NASTĘPNEGO 20-LECIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ujawnionych lub niezrealizowanych inicjatywach.

Obecny poziom przemysłu stawia przed nami ciągłe nowe jakościowe problemy. Dla stałego unowocześniania produkcji konieczne są nowoczesne metody zarządzania, organizacji pracy, rozwijania kultury pracy. Coraz bardziej konieczne stają się naukowe — oparte na obiektywnych przesłankach — metody planowania, rozwiązywania kompleksowych, pozwalające przewidzieć końcowe saldo wyników naszego działania.

W tej dziedzinie nasza pracownia planów regionalnych ma wiele osiągnięć metodologicznych, pozytywnie ocenianych także poza granicami kraju. W wyniku jej prac staramy się opracować np. optymalne metody aktywizacji najbardziej zacofanych powiatów, szukamy właściwych środków dla zabezpieczenia pracy dla fałi młodzieży z tzw. „wyżu demograficznego”. Uważamy zresztą, że kłopoty z wyżem demograficznym dadzą w końcu dodatnie efekty ekonomiczne, gdyż poprawi się proporcja pracujących w społeczeństwie w stosunku do ilości niepracujących — dzieci i emerytów.

Tych kilka uwag, które są tylko uzupełnieniem artykułów działaczy gospodarczych z Krakowa, pragnę zakończyć stwierdzeniem, że zadania stojące przed regionem krakowskim w następnych pięcioletnich okresach wymagać będą od kierownictwa gospodarczego i politycznego zdwojonego wysiłku i zdwojonego poczucia odpowiedzialności za dziesiątki miliardów złotych, przeznaczonych na inwestycje; za produkcję, której wartość wynosi setki miliardów złotych. Rosnąć musi znaczenie nauk ekonomicznych i rachunku ekonomicznego w naszym działaniu, a także w technice, gdyż postęp techniczny nie jest celem sam w sobie, lecz środkiem do uzyskania lepszych efektów materialnych, lepszego zabezpieczenia potrzeb ludzkich. Muszą ulegać ciągłym udoskonaleniom metody zarządzania i system bodźców ekonomicznych, tak, aby pobudzały one szeroką inicjatywę całego społeczeństwa. Musimy uważnie śledzić te inicjatywy w terenie, aby po sprawdzeniu w praktyce wprowadzić je do powszechnego działania.

Mamy mocną bazę wyjściową do następnego 20-lecia. Jestem przekonany, że przyniesie ono Krakowskiej Ziemi dalszy rozwój gospodarki i kultury.

LUCJAN MOTYKA

Energia ucieka przez wentylatory

BARBARA WISNIEWSKA

myśl nowej organizacji produkcji branży — miało przejąć wytworzenie potrzebnych m. in. PaFaWagowi wentylatorów, nie było jeszcze przygotowane do spełnienia tej swojej funkcji. Ostatecznie, z pomocą arbitrażu gospodarczego, PaFaWag wyeksploatował pilnie potrzebne wentylatory. Co prawda — punktualnie o przysięgowej godzinie dwunastej.

Dziwna historia? Ależ — nie. Zdarza się, że najbardziej celowe zmiany w organizacji zarządzania branżą powodują, zwłaszcza w początkowym okresie ich wdrażania, pewną dezorganizację pracy. O to przede wszystkim idzie, że przypadek PaFaWagu nie jest odoosobniony. Nie mniej drastyczne przykłady mogą przytoczyć z własnej praktyki najbardziej znane i wysoko notowane w hierarchii przemysłowej zakłady. Producent wentylatorów dość często zmieniają profil produkcji, a to należy do różnych resortów i na ogół nie mają zwyczajów wydawania katalogów — odbiorcy raz po raz przeżywają niemiłe niespodzianki. Kłopoty z eksploatacją wentylatorów — to oddzielny i równie osobliwy rozdział tej samej opowieści.

RZADKI PRZYPADK ZGODNOŚCI

Sprawa nie jest nowa i nie ogranicza się, oczywiście, tylko do wentylatorów. Pamięamy kłopoty „Bonarki”, która pod naciskiem opinii mieszkańców Krakowa przez kilka lat poszukiwała wykonawcy sprawnego urządzenia odpływającego. W podobnej sytuacji jest dziś wiele innych zakładów przemysłowych. Niemniej poważna jest liczba tych przedsiębiorstw, które zakupiły urządzenia odpływające, by następnie stwierdzić ich problematyczną przydatność.

Wentylatory interesują niemal wszystkie gałęzie przemysłu, nie mówiąc już o teatrach, kinach, lokalach gastronomicznych, domach towarowych i właścicielach prywatnych mieszkań. Najpoważniejsi odbiorcy wentylatorów: energetyka, kopalnie węgla, chemia, hutnictwo, a także przemysł lekki — raz po raz podnoszą alarm w tej sprawie. Dla wielu zakładów i branż zainstalowanie urządzeń wentylacyjnych i odpływających jest niejednokrotnie warunkiem podjęcia pracy. Nie więc dziwnego, że liczba konferencji i narad potkiewicznych „potkiewnic” brand wentylatorowej (tak chyba trzeba ją nazwać) jest na tyle poważna, iż można mówić o prawdziwej obsesji na tym tem.

Rzecz prosta, poszczególne grupy odbiorców zainteresowane są różnymi typami wentylatorów. Ich potrzeby jednak dość łatwo można sprowadzić do wspólnego mianownika: poziom konstrukcji i wykonania tych urządzeń jest niski, ich sprawność pozostawia wiele do życzenia.

Rzadko się zdarza, by odbiorcy tak zgodnie akcentowali jakościową stronę produkcji urządzeń, na które zapotrzebowanie nie jest i nie może być w pełni pokryte. W tym jednak przypadku ma to swo-

ka zawodowa. Przeznacza ona 2,5 proc. całej wyprodukowanej energii na zapewnienie siły wentylatorom zainstalowanym w elektrowniach; wskaźnik ten jest jeszcze wyższy w energetyce przemysłowej. Za granicą natomiast nie przekracza 1,5 proc.

Różnice te są zbyt znaczne, by można przejść obok nich obojętnie. Zainteresowana ich zmniejszeniem energetyka podjęła na własną rękę modernizację wentylatorów kotłowych. Przyniosła ona w efekcie zmniejszenie zużycia energii elektrycznej (na napęd wentylatorów) w granicach 5-10 proc., a zarazem wyeliminowała nabytby często powtarzające się w elektrowniach awarie tych urządzeń. Dość szybko jednak stwierdzono, że idzie tu o iście syzyfową pracę. Kotły nowo wprowadzone do eksploatacji wyposażone były również w wentylatory, które kwalifikowały się do przebudowy...

W elektrowni Skawina w ciągu 4 lat odfektowano 99 awarii wentylatorów zainstalowanych na kotłach nr. 6. Postać z tego tytułu sięgały 3,5 proc. czasu eksploatacji kotła. Konieczność wyłączenia wentylatorów była podjętowa na wystąpieniem nadmiernej drgań, powodujących urwanie się grub fundamentowych, żożkowych, pekanie korpusów, żożsk itp. „bagatelki”. Przyczyna? Wady w konstrukcji. Nie ma takie same, jakie stwierdzono we wcześniej dostarczonych energetyce wentylatorach. Usunięcie tych wad przez użytkownika bez równoczesnego podjęcia u producenta rad nad poprawą konstrukcji urządzeń miałooby za cel. Energetyce bowiem groziaby permanentna modernizacja wentylatorów, i to na wielką skalę, jako że jest największym w kraju ich odbiorcą.

TO DOPIERO PIERWSZY KROK...

Gorączkowe poszukiwanie przez energetykę wzięcia z tej niemożliwej sytuacji doprowadziło do skoncentrowania produkcji wentylatorów energetycznych w Chelmie Wielkim, a następnie do ożywienia tam prac nad doskonaleniem wentylatorów energetycznych i zakupu licencji na pilnie potrzebne typy wysokosprawnych urządzeń.

Fakt, że energetyka zaczęła otrzymywać ekonomiczne w pracy i dobrze wykonane wentylatory nie oznacza, że inni użytkownicy są w takiej samej sytuacji. Fabryka Wentylatorów w Chelmie Wielkim jest jedynym zakładem w swojej branży, która ma zaplecze naukowo-badawcze i, co prawda, szcceptliwą, ale własną kadrę konstruktorów. Znakomita większość producentów wentylatorów pracuje bez biur konstrukcyjnych i wykorzystuje mocno już wyeksploatowane maszyny. Pytanie: coż więc z wentylatorami? — jest nadal aktualne.

Zużycie energii na napęd wentylatorów stanowi poważną pozycję w krajowym bilansie energetycznym; sięga 1000 MW. A więc

nej będą obciążały elektrownie i użytkowników przez wszystkie lata eksploatacji tych wentylatorów. Modernizacja ich może się okazać jedną z najbardziej opłacalnych inwestycji w przemyśle. Ale kto ma ją podjąć?

Sam producenti rozproszeni w różnych resortach nie stanowią siły zdolnej do stworzenia własnej bazy naukowo-badawczej. Tymczasem wytwórczość urządzeń, które wpływają na pracę dziesiątków zakładów przemysłowych ma w istocie charakter chałupniczy! Producenti robią, co mogą, by dostrzymać kroku nowoczesnej technice i sprostać wymaganiom swoich odbiorców. Ale rzecz w tym, że niewiele mogą. Nie ma ciągle jeszcze zaplecza naukowo-badawczego dla tej ważnej gałęzi wytwórczości. Dopływ specjalistów do zakładów produkujących wentylatory jest więcej niż ograniczony. Żadna bowiem z wyższych uczelni politechnicznych nie kształci inżynierów tej specjalności. Uznano swojego czasu, że są niepotrzebni. Śladem tej decyzji zlikwidowany został jedyny wydział na politechnice przygotowujący inżynierów dla zakładów produkujących urządzenia wentylacyjne, klimatyzacyjne i odpływające.

Efekt jest taki, że nowoczesna Fabryka Wentylatorów w Chelmie Wielkim rozbudowana nakładem milionów sum pracuje na jedną zmianę z braku ludzi zdolnych kierować pracą poszczególnych wydziałów. Jeśli jednak ma, mimo poważnych braków kadrowych, godnie uwagi osiągnięcia, to zaawiduje ją w niemałym stopniu pracownik Instytutu Techniki Ciepłej z Łodzi, który ze względu na skromne wyposażenie macierzystej placówki korzysta dość często z nowoczesnych urządzeń w Chelmie Wielkim.

ZAPLECZE NAUKOWO-BADAWCZE I KONCENTRACJA PRODUKCJI

Połączenie silniejszymi więzami pracowników ITC i Fabryki Wentylatorów pozwoli, być może, na stworzenie tak bardzo potrzebnej bazy naukowo-badawczej, koordynującej działalność modernizacyjną we wszystkich zakładach wytwarzających wentylatory, urządzenia klimatyzacyjne i odpływające. Różnice w produkcji tych urządzeń są o wiele mniejsze niż przyjęto u nas uważać. Dlatego właśnie zagraniczne firmy grupują je w tych samych zakładach, bądź w jednej organizacji producentów. Rozdzielenie u nas produkcji tych urządzeń powoduje rozproszenie specjalistów, a tym samym — nie dość efektywne ich wykorzystywanie, co wpływa na poziom techniczny i ogólną sprawność urządzeń wszystkich trzech grup.

Zgrupowanie zakładów produkujących wentylatory, urządzenia odpływające oraz klimatyzacyjne w jednej organizacji (np. Zjednoczo-

MIESIĄC OSZCZĘDNOŚCI

MIESIĄC październik jest tradycyjnym Miesiącem Upowszechniania Oszczędności. Jak co roku, w miesiącu tym podsumowuje się osiągnięcia ruchu oszczędzania, popularizuje się idee oszczędzania, omawia się braki w systemie gospodarki i wkładów, bądź zamierzają wprowadzić PKO i SOP.

Tym razem tradycyjny Miesiąc Upowszechniania Oszczędności zainaugurowany został w Katowicach.

Miejsce stolicy Śląska dla zapoczątkowania tej nader pozytywnej akcji niemal symbolizuje. Wspomnijmy tylko, że w województwie katowickim, stanowiącym załedwie 3 proc. obszaru kraju wytwarza się blisko 25 proc. produkcji przemysłowej kraju. A produkcja ta, to przecież podstawa naszego przemysłu, to paliwo, żelazo i stal, metale kolorowe, chemikalia, maszyny i urządzenia. Na Śląsku osiąga się też najwyższą w kraju wydajność pracy społecznej. Nie więc dziwnego, że właśnie tutaj przeciętne płace uzyskiwane w gospodarce uspołecznionej np. w czerwcu br. były o 25 proc. wyższe niż w całym kraju. A więc — wyższy poziom ekonomiczny — wyższe dochody osobiste, to najlepszy klimat dla rozwoju ruchu oszczędzania.

Inauguracja Miesiąca Upowszechniania Oszczędności — przy jej bardzo uroczystej oprawie — miała charakter rzeczowy i konkretny. W sali Prezydium WRN zebrał się aktyw społeczny, który wysłuchał przemówień przewodniczącego prezydium Jerzego Ziętki na temat warunków rozwoju oszczędzania na Śląsku, ministra Finansów Jerzego Albrechta o propagowaniu idei oszczędności oraz informację o rozwoju ruchu oszczędzania, wygłoszonych przez dyrektora nacelnego PKO E. Waliszczaka i prezesa SOP T. Ilczuka. Następnie rozwinęła się dyskusja, w której wzięli udział przed-

stawiciele zakładów pracy, organizacji społecznych i nauczycielstwa.

Należy z przyjemnością podkreślić, że gospodarze Śląska okazują duże zainteresowanie nie tylko dla wielkich spraw gospodarczych, jak opisywana poprzednio przez ZG akcja poszukiwania rezerwy, ale także — dla popularyzowania oszczędności osobistych. Wykorzystuje się przy tym na Śląsku dwa aspekty oszczędzania: oszczędna gospodarka w zakładach — pracy gwarantuje szybki rozwój ekonomiczny, a co za tym idzie — wzrost dochodów osobistych, oszczędne zaś gospodarowanie osobistymi dochodami sprzyja trosce o majątek społeczny i jego efektywne wykorzystanie. Szczególnie dąży się do krzewienia idei oszczędzania wśród młodych górników, hutników, metalowców mieszkających w hotelach robotniczych.

Wspomnijmy teraz o nowych formach wkładów oszczędnościowych, o których informowano podczas inauguracji Miesiąca Oszczędzania.

PKO od 1 października br. wprowadza nowy typ wkładów długoterminowych, które mają być specjalnie premiuje, co pięć lat. Praktycznie biorąc wkłady te będą wynagradzane biorąc wysokość, bo 6,3 procentową stawką liczoną w skali roku, ale wypłacaną raz na pięć lat. Każdorazowa wpłata ma wynieść minimum 50 zł, albo wielokrotność tej sumy. Przykładowo systematyczne wkładanie co miesiąc do PKO 100 złotych po 10 latach przyniesie 4 500 zł premii za 12 000 zł wkładu.

W PKO ponadto rozważany jest projekt dalszego uprzywilejowania oszczędzających na mieszkania. Chodzi mianowicie o zagwarantowanie systematycznie i długo oszczędzającym otrzymanie mieszkania w z góry określonym terminie.

Spółdzielnie Oszczędnościowo-Pożyczkowe dalej upowszechniają system rachunków oszczędnościowo — rozliczeniowych wśród rolników. Dewizą działania w tym kierunku jest nie tylko zabezpieczenie pieniędzy przed wypadkami

losowymi, ale także zaoszczędzanie czasu rolnika. Rachunek bowiem służy do realizacji w formie bezgotówkowej wpłat za sprzedaż produktów rolnych, do regulowania należności za zakupione towary w sklepach wiejskich a także — do otrzymania kredytu na bieżące płatności.

SOP czyni ponadto starania, aby wprowadzić księżeczkę celowego oszczędzania na budownictwo wiejskie. Posiadacze tych księżeczek mieliby zagwarantowaną realną wartość wkładów, możliwość nabycia materiałów budowlanych w określonym terminie a także — możliwość uzyskania długoterminowego kredytu na zakończenie budowy.

Stale dążenie obu wspomnianych instytucji oszczędnościowych do wzbogacania form wkładów zastępuje bez wątpienia na aptauz. Nowe formy oszczędzania zapewne zachęcać wiele osób do rozwijania swych oszczędności.

Niemniej niezbędne jest dążenie do dalszego doskonalenia obsługi oszczędzających. Istnieje bowiem wiele braków w tej dziedzinie, co zwłaszcza dotyczy obsługi kasowej na poczęcie i w wielu kasach SOP. Często jeszcze trzeba długo wystawać w kolejce, aby ulokować wkłady na księżeczkę oszczędnościową, nie mówiąc już o dokonaniu różnych rozliczeń.

Sądźmy więc, że Miesiąc Oszczędności zostanie też wykorzystany dla ulepszenia obsługi klientów w PKO i SOP. Zrealizujmy obu tym instytucjom pełnej realizacji słów ministra finansów J. Albrechta wypowiedzianych w Katowicach: „żeby nie tylko oprocentowanie i bezpieczeństwo wkładów pobudzały do oszczędzania, lecz aby także do okienka PKO czy SOP przyciągało sprawnie i szybko załatwienie wielu rozliczeń, jakich trudność z różnych tytułów musi dokonywać... aby księżeczka oszczędnościowa naprawdę stała się... wygodnym instrumentem rozliczeń pieniężnych”.

(mak)

MIEDZY POSTULATAMI A ICH REALIZACJĄ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

ponieść dodatkowe koszty produkcji rzędu 160 tys. zł. W tym więc przypadku koszt inwestycji zwróciłby się w ciągu roku kilkakrotnie.

Rzecz jednak w tym, że produkcja ta oparta jest na importowanej z Turcji surowcu. Z drugiej

Jednak strony, według dotychczasowego rozważania, wiadomo, że tego typu produkcja kwasu bórnego nie jest prowadzona w żadnym innym kraju należącym do RWPG. Mogłaby więc zaspokajać potrzeby tych krajów. W tym więc, na pozór drobnym przypadku, projekt wykorzystania rezerw przerasta już nie tylko kompetencje zjednoczenia czy resortu, ale wymaga konsultacji na skalę międzynarodową i rozwiązania trudnych problemów rekom-

pensat w wydatkach wolnodelwizowych.

W tym miejscu niezbędne jest jedno wyjaśnienie. Fakt, że w tak wielu przypadkach wykorzystanie rezerw w Sosnowcu wymaga badań na wyższych szczeblach administracji, w niczym nie umniejsza zasług miejsciej organizacji partyjnej w Sosnowcu, która zajęła się ich inwentaryzacją. W niczym nie umniejsza on również wartość prowadzonych na Śląsku z taką energią poszukiwań rezerw

wzrostu produkcji; chociaż z góry przewidywać można, że podobne komplikacje związane z wykorzystaniem wykrytych możliwości wystąpią i na innych terenach. Sygnali o tym świadczą słysząc już można również z innych rejonów kraju, gdzie pozajądowa kampania skoncentrowała się przeciwko także na wzmożeniu wysiłków, zmierzających do pełniejszego wykorzystania możliwości naszej gospodarki. Zarówno tych, nadających się do

zdyskontowania już dziś jak i w przyszłości.

Trudność ta w żadnym przypadku nie powinna nas zniechęcać do dalszego, intensywnego i równie konkretnego jak na Śląsku poszukiwania rezerw. Trzeba tylko, abyśmy pomyśleli o odpowiednio stannym przeanalizowaniu wszystkich projektów i właściwym zaprezentowaniu ich w odpowiednich ogniwach administracji. Będą one musiały je zweryfikować i podjąć pracę zabezpieczającą realizację wszystkich uzasadnionych postulatów. W niektórych przypadkach będzie to zapewne wymagało znacza-

nych nawet korekt w założeniach planów rozwoju gospodarczego na przyszłe pięcioletcie. I wówczas będziemy mogli stwierdzić, że dyskusja przedzjadowa i jej pozajadowa kontynuacja przyniosły pożądane efekty, zwiększając efektywność założeń planów rozwoju na wielu odcinkach gospodarki.

Ażby jednak możliwość ta stała się rzeczywistością niezbędne jest wykonanie wielu analiz uzupełniających, studiów i badań na wielu szczeblach administracji gospodarczej. Jest to już problem wymagający odrębnego omówienia.

GRZEGORZ PISARSKI

W 37 numerze „Życia Gospodarczego” z dnia 13 września br. ukazał się artykuł Eryka Sylmana i Teofila Kowalskiego pt.: „Teoria i praktyka inseminacji — alarmujące sygnały”. Autorzy artykułu stwierdzają autorytatywnie, że na skutek stosowania w kraju sztucznego unasienniania krów gospodarki narodowa ponosi znaczne straty.

Jest sprawą oczywistą, że nasze społeczeństwo interesuje się żywo wszystkimi przejawami gospodarki rolnej. Hodowla bydła stanowi kluczowy problem nie tylko dla naszego rolnictwa, ale i milionowych rzesz konsumentów. Ze wszystkich zwierząt gospodarskich bydło daje stosunkowo najwięcej produktów umożliwiających znaczną poprawę codziennej diety konsumentów.

Uderzenie zostało skierowane więc na jeden z ważniejszych odcinków chowu bydła, który w ostatnich czasach zrobił zawrotną karierę w świecie. Podczas, gdy w 1956 r. sztuczne unasiennianie bydła obejmowało ponad 22 miliony sztuk na wszystkich kontynentach kuli ziemskiej, już w 1960 r. liczba krów unasiennianych wynosiła ok. 47 milionów sztuk, a obecnie przekroczyła 60 milionów sztuk krów. Do tego dodać należy, że ta nowoczesna metoda rozrodu bydła rozpoczęła swój pochod w praktyce w Danii i ZSRR dopiero od 1938 roku i że postępy jej były zahamowane działaniami drugiej wojny światowej.

Szybki rozwój unasienniania na całym świecie wynika z szerokiej możliwości jakie ta metoda daje hodowlom.

Poprzez unasiennianie osiągnąć można szybką poprawę jakościową pogłowia masowego, zapobiega się szerzeniu chorób krycia, a rozród zwierząt gospodarskich staje się akcją kierowaną.

Inseminacja pozwala na znaczne ograniczenie ilości buhajów używanych do rozrodu, co umożliwia bardzo ostrą selekcję w doborze reproductorów.

Zakładając, że w tworzeniu postępu populacji bydła, jak wyliczył Rendel i Robertson, 76 proc. zasług należy przypisać buhajom użytym do kojarzeń — staje się zrozumiałe, dlaczego sztuczne unasiennianie zrobiło tak zawrotną karierę. Do rozrodu można używać bowiem przynajmniej dziesięć razy mniej buhajów (w praktyce około 20 razy mniej) niż przy kryciu naturalnym. Ograniczenie liczby rozpiodników wpływa z jednej strony na wzrost ich jakości, z drugiej strony daje poważną oszczędność paszy potrzebnej na wyżywienie stadników i zwalnia pomieszczenia tak niezbędne dla bydła produkcyjnego.

W Holandii, gdzie sztuczne unasiennianie na szerszą skalę wprowadzono w 1948 r., uzyskano do 1962 r. (wg. Centrale Melkcontrole-Dienst) wzrost przeciętnej mleczności krów z 3539 kg przy 3,56 proc. tłuszczu do 4372 kg mleka przy 3,88 proc. Jeszcze lepsze były wyniki uzyskane w tym okresie czasu w Danii, gdzie przez dłuższy okres stosuje się inseminację.

Oczywiście, że w krajach tych rozwój unasienniania i wzrost produkcji mleka przebiegał równolegle z zapewnieniem prawidłowych warunków odchowu i żywienia, a szczególnie z zabezpieczeniem optymalnych potrzeb w zakresie siana i kiszzonek, stanowiących tam podstawę produkcji mleka.

Osiągnięcia państw przodujących w hodowli bydła nie mogły ująć uwagi naszych specjalistów. Rosło również u nas zainteresowanie tą nową metodą rozrodu bydła. Duże zasługi w tym zakresie ma Polskie Towarzystwo Zootechniczne, które w 1946 roku zaprosiło do naszego kraju prof. Sörensen (Dania), który położył duże zasługi w przeszkoleniu pierwszych kadr specjalistów. Początek był skromny; w 1946 roku zainseminowano 46 krów w oborze pawłowskiej, która uważana jest obecnie za najlepszą w kraju i nie ustępuje najlepszym stadom Europy zachodniej.

W 1963 roku zabieg sztucznego unasienniania obejmował w naszym kraju już około 44 proc. pogłowia krów. Przerasta ramy tego artykułu opis gigantycznej pracy, jakiej dokonała nasza nauka i praktyka zootechniczna i weterynaryjna, przy pomocy stosunkowo skromnych środków i przy niedostatku specjalistów w tej dziedzinie.

E. Sylman i T. Kowalski stwierdzają, że sztuczne unasiennianie bydła nie dało u nas spodziewanych rezultatów produkcyjnych. Mianowicie zanotowany w 2 ostatnich latach niekorzystnych pod względem produkcji pasz — spadek przeciętnej mleczności krów, przypisywany jest inseminacji. Tymczasem w porównaniu do lat międzywojennych produkcja mleka wzrosła u nas z 1400 do ponad 2 tysięcy litrów, przy jednoczesnym znacznym wzroście produkcji mięsa wołowego i cielęcego. Wzrost ilościowy pogłowia bydła, a w szczególności, poprawa jego produkcji, wpłynęły na poważne zwiększenie produkcji mięsa wołowego i cielęcego oraz mleka w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych. Wzrost produkcji mięsa na jednostkę powierzchni wyniósł w omawianym czasie 81,7 proc., a mleka 56,7 proc. Specjalnie wysoki wzrost produkcji mleka i mięsa notuje się po 1958 roku, kiedy to rozwinęło się w naszym kraju sztuczne unasiennianie bydła. Wyraźniejsze skutki dadzą się odczuć za 4—5 lat, kiedy do produkcji wejdzie bardziej masowo potomstwo urodzone po buhajach z inseminacji. Autorzy „Sygnałów alarmowych” zapomnieli widocznie, że wymiana jednego pokolenia u bydła mlecznego następuje

co 5—6 lat, a nie rokrocznie. Rozumiejąc niecierpliwość autorów, poprawę chciałoby się mieć szybko, ale byłoby to nie krótki, Płód żyje u krowy, jak wiadomo, 9 miesięcy, nim zamienia się w cielę. Zanim z cielęcia wyrosnie krowa mijają dalsze trzy lata. Pełną mleczność rozwija krowa, według naszych danych, dopiero w trzeciej laktacji. Tak więc od chwili skutecznego unasienniania krowy do wykazania przez jej córkę pełnych zdolności produkcyjnych mija 6—7 lat. Pewne wahania w produkcji mleka w zależności od wielu czynników nie związanych z metodą rozrodu, występuje także w państwach przodujących w hodowli bydła. I tak: na przykład w Holandii zanotowano w 1948 r. spadek średniej mleczności w porównaniu do 1947 r. o ok. 70 litrów. W roku 1952 w porównaniu do 1951 r. o ok. 90 litrów.

Cieciar cieciar urodzonych po inseminacji wg ścisłych danych służby oceny mlecznej wydajności krowy wynosi średnio dla buhajów 41 kg, zaś dla cieliczek 38 kg, co jest zupełnie prawidłowe i zgodne z badaniami Konopińskiego i Zorna.

Problem upośledzeń potomstwa pochodzącego ze sztucznego unasienniania jest dalszym argumentem „Alarmujących sygnałów”. Jak dotąd liczna literatura światowa z tego zakresu nie donosi o różnicach uchwytanych statystycznie między typem, budową i użytecznością potomstwa pochodzącego z kojarzeń uzyskanych drogą sztucznego unasienniania lub krycia naturalnego. Będzie rewelacją na skalę światową jeśli autorzy „sygnałów” udowodnią w sposób obiektywny, że w naszych warunkach jest nieco inaczej.

boćców nie są zgodne z prawdą, ponieważ pracujący tam inseminator Czarnecki uzyskuje tak w „grupie doświadczalnej”, jak i kontrolnej te same wyniki, jeśli chodzi o niepewtarzalność po pierwszym zabiegu unasienniania. Dotychczas służba weterynaryjna i zootechniczna nie mogła ustalić w tej oborze liczby krów cielnych, z uwagi na zbyt wczesny okres możliwości badania na ciąży. A zatem 95 proc. cielności wynikający z rzekomo z działania dodatkowych bodźców nerwowych jest fikcją.

Dodać należy, że Kombinat PGR Maniechki w roku gosp. 1962/63 — miał 92 proc. zacielen i 91,8 proc. odchowanych cieląt — a więc jeszcze przed wymyśleniem „nowej” metody.

Piszemy tu dużo o procentach zacielen. Musimy czytelnikom wyjaśnić, że 100 proc. wycielenia w wi-

Reasumując trzeba stwierdzić autorytatywnie, że „Alarmujące sygnały” E. Sylmana i T. Kowalskiego w konfrontacji z prawdą nie przyniosły na pewno pożytku rozwojowi tej słusznej metody, jaką jest inseminacja stosowana coraz szerzej u nas i na całym świecie. Artykuł ten mógł zaniepokoić czytelników nie znających bliżej tego zagadnienia.

Na pewno jest jeszcze wiele do usprawnienia w zakresie organizacji unasienniania, zwłaszcza, że przewiduje się dalszy rozwój tej metody rozrodu.

Każda krytyka wnosząca pozytywne elementy, oparta na sprawdzonych faktach jest celowa, gdyż może się przyczynić do usprawnienia dyskusyjnej dziedziny, natomiast krytyka oparta na subiektywnych przesłankach mijają się z celem.

Inseminacja jako sprawdzona metoda rozrodu gwarantuje postęp hodowli. Oczywiście, że postęp ten można osiągnąć tylko wtedy, gdy przy stosowaniu sztucznego unasienniania zostaną zachowane elementarne podstawy żywienia, wychowu i pielęgnacji zwierząt.

I dlatego oprócz stosowania nowoczesnych metod w hodowli jaką niewątpliwie jest sztuczne unasiennianie zwierząt, nie trzeba zapominać o tym, że zwierzę, aby mogło normalnie żyć, produkować i rozmnażać się musi mieć właściwe warunki bytowania, a tego nie zastąpią zalecane przez autorów, żadne dodatkowe bodźce nerwowe.

We wrześniu b.r. odbył się w Trento (Włochy) Światowy Kongres Biologii Rozrodu i Sztucznego Unasienniania Zwierząt Gospodarskich, z udziałem 800 najwybitniejszych specjalistów z 64 krajów. Na Kongresie tym złożono hołd twórcom metody sztucznego unasienniania — L. Spallanzanemu i I.I. Iwanowowi, podkreślając, że dzięki ich pracom została zastosowana w praktyce metoda pozwalająca na zwiększenie płodności i zdrowotności zwierząt gospodarskich, a przede wszystkim na przyspieszenie postępu w hodowli.

W licznych referatach i doniesieniach naukowych przedstawiono ogromny dorobek na odcinku biologii rozrodu i unasienniania zwierząt. Mimo szczegółowych badań, a zwłaszcza w krajach, gdzie inseminacja prowadzona jest od wielu lat nie stwierdzono żadnych ujemnych skutków stosowania tej metody, wyrażających się degeneracją potomstwa lub też zaburzeniami układu neurohormonalnego. Stąd też mając zaufanie do nauki światowej i naszej własnej możemy nadal spokojnie rozszerzać inseminację — nie obawiając się „alarmujących sygnałów”.

*) Od redakcji: Zamieszczając artykuł dyrektora departamentu produkcji zwierzęcej w Ministerstwie Rolnictwa — F. Kłocka polemizując z tezami artykułu E. Sylmana i T. Kowalskiego „Teoria i praktyka inseminacji” („ŻG” nr 37), redakcja w sprawie tej nie zajmuje stanowiska, w nadziei, że w dyskusji zabiorą jeszcze głos hodowcy, zarówno naukowcy jak i praktycy. Wydaje się, że po zamieszczeniu artykułu F. Kłocka zostały zaprezentowane czytelnikom dwa skrajne stanowiska odnośnie oceny sytuacji: alarmujące i optymistyczne.

Na jedną tylko sprawę chcemy zwrócić uwagę. Polemika F. Kłocka sugeruje jakoby artykuł Sylmana i Kowalskiego przeciwstawiał się stosowaniu inseminacji. Autorzy wprawdzie krytykują, niepokojąca ich zdaniem, praktykę inseminacji, ale samą metodę uważają za postępową i godną praktycznego stosowania nadal.

Z tą uwagą zamieszczamy artykuł F. Kłocka, oczekując dalszych wypowiedzi na ten temat.

W trakcie narady omówiono więc możliwości dalszego zwiększenia planu przewozowego. Kolei muszą pomóc inne resorty — przede wszystkim przez sprawniejszy załadunek, przez ustalenie pierwszeństwa przewozu określonych towarów i rezygnację z mniej pilnych przesyłek, oraz wykorzystanie dla załadunku niedzieli.

Znaczną rolę w odciegnięciu kolei istnieją w wykorzystaniu innych środków transportu — głównie samochodowego. Podsumowując naradę, wicepremier Tokarski wskazał m.in. właśnie na potrzebę zmobilizowania dla przewozów jesienno-zimowych taboru samochodowego (i to nie tylko PKS, ale również większych zakładów pracy), traktorów, a także pełnego wykorzystania kolei wąskotorowych.

WIELKI KONTRAKT

2 października podpisana została w Moskwie umowa między rządem PRL a rządem ZSRR o dostawach z Polski do Związku Radzieckiego w latach 1966—1970 ponad 80 kompletnych zakładów przemysłu chemicznego. Wartość dostaw wyniesie około 850 mln zł dewizowych. Zgodnie z umową w skład dostarczanych do ZSRR zakładów wejdą m.in. zakłady kwasu siarkowego z pirotyn i siarki, zakłady nawozów kombinowanych, zakłady do produkcji superfosfatu podwójnego, zakłady żywno-fenolowo-formaldehydowych.

Obok podpisanej w kwietniu br. 5-letniej umowy o dostawach z Polski do ZSRR statków oraz wyposażenia okrętowego, ostatnio podpisana umowa stanowi najważniejsze porozumienie w zakresie eksportu maszynowego w przyszłej 5-letce.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PZU W RAZIE DOKONANIA UBEZPIECZENIA PONIZEJ WARTOŚCI UBEZPIECZONEGO MIENIA

Spółdzielnia X zawarła z PZU umowę, na podstawie której ubezpieczyła od ognia posiadane maszyny i urządzenia na określony czas, przyjmując system ubezpieczenia solidarnego na sumy stałe.

Na skutek pożaru uległy zniszczeniu maszyny i urządzenia w jednym z zakładów objętych ubezpieczeniem, których wartość według wykazu do umowy wynosiła — 1 357 640,092 zł.

PZU stwierdziwszy, iż w chwili wypadku wartość rzeczywista ubezpieczonego mienia przewyższała sumę ubezpieczenia, przyznał Spółdzielni odszkodowanie w kwocie 1 128 019 zł tj. w takiej proporcji, w jakiej suma ubezpieczenia miała się do rzeczywistej wartości ubezpieczonego mienia.

Na tym tle powstał spór między Spółdzielnią i PZU, Spółdzielnia bowiem domagała się w drodze postępowania arbitrażowego uiszczenia niezapłaconej części odszkodowania.

Zarówno Okręgowa jak i Główna Komisja Arbitrażowa uwzględniły dochodzone roszczenie.

Wobec wniesienia przez Ministra Finansów rewizji nadzwyczajnej, spór został rozpoznany ponownie przez Główną Komisję Arbitrażową, która w składzie rewizyjnym w orzeczeniu z dnia 28 sierpnia 1963 r. nr BR-2910/63 zajęła następujące stanowisko:

Ubezpieczenie środków trwałych powinno nastąpić według ich rzeczywistej wartości, niezależnie od ustalenia wartości środków trwałych w ramach powszechnej inwentaryzacji.

W razie dokonania ubezpieczenia poniżej rzeczywistej wartości ubezpieczonego mienia, Państwowy Zakład Ubezpieczeń obowiązuje jest do wypłacenia odszkodowania tylko w wysokości ustalonej w myśl zasady proporcjonalnej odpowiedzialności, której zastosowanie zależne jest od samego faktu niedobezpieczenia, bez względu na to, czy niedobezpieczenie powstało z przyczyn obciążających ubezpieczającego.

W uzasadnieniu swego powtórnego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

(...) W myśl § 56 wyżej wskazanych ogólnych warunków ubezpieczenia podstawą dla zastosowania proporcjonalnej odpowiedzialności PZU jest fakt niedobezpieczenia polegający na tym, że w chwili wypadku suma ubezpieczenia jest niższa od wartości mienia ubezpieczonego.

Stanowisko wyrażone w zaskarżonym rewizji orzeczeniu, prowadzące w konsekwencji do naruszenia powyższej zasady ograniczonej odpowiedzialności PZU, nie znajduje uzasadnienia w warunkach ubezpieczenia, jak również podstaw do takiego stanowiska nie dawało ww. zarządzenie w sprawie przerecy środków trwałych objętych powszechną inwentaryzacją. W oparciu bowiem o przepis § 4 ust. 1 zarządzenia Przewodniczącego PKPG i Ministra Finansów z dnia 7 czerwca 1951 r. w sprawie zasad ubezpieczenia mienia jednostek gospodarki społecznej od ognia i innych zdarzeń losowych (Monitor Polski nr A-59, poz. 778) strona powodowa obowiązana była ubezpieczyć środki trwałe w rzeczywistej wartości. Sposób ustalenia sumy ubezpieczenia przy ubezpieczeniu wartości rzeczywistej został określony w § 19 wspomnianych wyżej warunków ubezpieczenia. Wobec powyższego ustalenie sumy ubezpieczenia nie było zależne od ustalenia wartości środków trwałych w ramach powszechnej inwentaryzacji, a zatem powołanego w zaskarżonym orzeczeniu zarządzenia w sprawie przeprowadzenia dla przewozów jesienno-zimowych taboru samochodowego (i to nie tylko PKS, ale również większych zakładów pracy), traktorów, a także pełnego wykorzystania kolei wąskotorowych.

Skoro więc brak było podstaw do uznania, aby w przyjętym przez strony systemie ubezpieczenia można było dokonać podwyższenia sumy ubezpieczenia z mocą wsteczną, to o niedobezpieczeniu decydowała w istocie rzeczywista wartość ubezpieczonego mienia w dniu powstania szkody.

W dacie pożaru obowiązywały ceny maszyn i urządzeń ustalone z mocą od dnia 1 lipca 1960 r. i bezsporne jest, że przy uwzględnieniu tych cen łączna wartość rzeczywista ubezpieczonego mienia przewyższała ogólną sumę ubezpieczenia.

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŻYCIE GOSPODARCZE 5

Nr 41 (682) — 11.X.1961 r.

TEORIA I PRAKTYKA UNASIENIANIA

„Alarmujące sygnały” - a rzeczywistość

FRANCISZEK KŁOCK

W 1962 r. w porównaniu do 1961 r. o ok. 50 litrów na jedną krowę. Sygnały E. Sylmana i T. Kowalskiego opierają się na rzekomo stwierdzonych faktach w PGR z terenu woj. poznańskiego.

W ciągu ostatnich 10 lat (1954—1963/64) pogłowia bydła ogółem wzrosło tam z 51.469 sztuk do 145.926 sztuk (279,6 proc.). Natomiast pogłowia krów zwiększyło się z 19.430 sztuk w 1954 do 50.699 sztuk w 1963/64 (260,9 proc.). Procent urodzonych cieląt, na przestrzeni 10 analizowanych lat, utrzymuje się w zasadzie na tym samym poziomie w granicach od 88,5 do 92 proc., a w roku gosp. 1963/64 wynosi — 91,5 proc.

Dane te przytaczam za opracowaniem Woj. Zjednoczenia PGR z dnia 18.IX br., a więc są chyba wiarygodne.

Jest prawdą, że wydajność jednostkowa mleka od 1 krowy statystycznej w PGR woj. poznańskiego zmalała, mimo że produkcja globalna wzrosła w omawianych latach o ok. 60 mln litrów.

Wynika to z faktu, że bardzo szybkiemu przyrostowi bydła nie towarzyszył odpowiedni wzrost produkcji paszy.

Bilans sprawozdawczy WZ PGR Poznań za rok 1962/63 — wykazuje, że pokrycie zapotrzebowania nasiano wynosiło zaledwie 62,8 proc., zielonkę — 85,1 proc., a okopowych i soczystych — 88,3 proc. Cechą charakterystyczną jest fakt, że nie dobor pasz z własnej produkcji, typowych dla bydła, zastępuje się w sposób nieracjonalny, paszami tręciowymi z zakupu.

Dalej autorzy „sygnałów alarmowych” stwierdzają, że w oborach, gdzie od lat stosuje się unasiennianie występują następujące ujemne skutki:

1) procent zacielen jest niższy niż przy kryciu naturalnym,

2) cielęta rodzą się mniej żywotne,

3) zwiększa się ilość nieregularnych ruj i poronień — a dalej, że zjawiska te występują jeszcze ostryj w Danii i Holandii.

Pozostawiając na uboczu sytuację w Danii i Holandii, trzeba stwierdzić, że w badanych rzeczowo przypadkach, ani jedna z tez autorów nie znajduje uzasadnienia na terenie kraju, a województwa poznańskiego w szczególności.

Podczas gdy odsetek zacielen we wszystkich oborach sztucznie unasiennianych wynosi w kraju ponad 85 proc. (w PGR woj. poznańskiego 85 proc. urodzonych cieląt od 100 krów wynosi na podstawie materiałów przedstawionych przez WZ PGR za rok 1963/64 — 91,5 sztuk) — w oborach używających dotychczas krycia naturalnego stwierdzono ok. 60—70 proc. krów cielnych. Wskaźniki te nie wymagają komentarzy.

Ponadto w stadach krytych w sposób naturalny rozprzestrzeniają się takie choroby jak rzeżączka, metwisk piodowy, niezłyty pochwy oraz brucelloza (groźna dla ludzi), które są główną przyczyną niskiego stanu rozrodu przy kryciu naturalnym.

Stwierdzenie autorów, jakoby cielęta po inseminacji rodziły się mniej żywotne, jest absurdalne.

Wszystkie buhaje z państwowych zakładów unasienniania zwierząt są systematycznie sprawdzane wstępnie na potomstwie i brak jest jakichkolwiek danych, że cielęta rodzące się po sztucznym unasiennianiu są jakoby mniej żywotne.

Danych potwierdzających tezę autorów nie mogło. potwierdzić Woj. Zjednoczenie PGR w Poznaniu.

Faktem jest, że młodzież bydła zle odchowana i niedożywna sprawia wrażenie charłactwa i degeneracji.

Zdaniem autorów „Alarmujących sygnałów” wiele rzekomych niepowodzeń w efektach unasienniania pochodzi stąd, że nauka i praktyka sztucznego unasienniania opiera się na niedostatecznej wiedzy z zakresu biologii rozrodu i genetyki.

Zanim w tej sprawie zabiorą głos odpowiedni przedstawiciele nauk, z których kilku posiada rozgłos światowy, trzeba czytelnikom przypomnieć, że propozycje autorów ograniczają się do zalecenia stosowania palpacji odpowiednich narządów samicy.

Autorzy artykułu twierdzą, że ich sztuczne bodźce wpływają na podwyższenie procentu zacielen z 70 na ponad 80 proc. Jak się okazuje w świetle faktów, Franciszek Górnik, wskazany w artykule jako stosujący rzekomo w praktyce zalecenia autorów, pracujący w charakterze inseminatora w powiecie Rybnik od 1.I.1961 r. osiąga od początku swej pracy świetne rezultaty.

W roku 1961 unasielił 322 krowy, z których 93,4 proc. urodziły cielęta. W 1962 r. procent wycielen krów wyniósł 94 proc. Wreszcie w 1963 r. unasielił 382 krowy, z których cielnych jest około 94 proc. Tak więc bodźce nerwowe stosowane rzekomo przez Górnika wg wskazówek autorów w 1963 r. jak dotąd nie miały najmniejszego znaczenia dla poprawy zacielen u krów.

Przytoczone w artykule osiągnięcia Kombinatoru PGR Maniechki, w wyniku stosowania sztucznych

kszym materiale krów nie udało się nikomu osiągnąć, 90 proc. uznaje się za wynik doskonały, 85 proc. za b. dobry, 80 proc. za dobry. Siedemdziesiąt krów cielnych na 100 pokrytych było uważane do czasu wprowadzenia sztucznego unasienniania za wynik normalny.

Autorzy twierdząc, że przy unasiennianiu stosuje się rozcieńczenie nasienia buhaja od 0,5 do 1 promille wykazują całkowitą ignorancję. Dla wyjaśnienia dodam, że rozcieńczenie nasienia odbywa się pod ścisłą kontrolą fachową i w zależności od gęstości nasienia jest rozcieńczane, przy czym stopień rozcieńczenia wynosi średnio w kraju 1:25.

Mimo twierdzenia autorów, jakoby kierownicy gospodarstw PGR chętnie stawiali po kryjomu do swoich obór buhaje trzeba stwierdzić, w oparciu o cytowane już pismo WZ PGR Poznań, że na terenie województwa wstawiono 4 buhaje do „haremowego” krycia, za wiedzą WZ PGR i w uzgodnieniu z zakładami unasienniania zwierząt działającymi na danym terenie.

Wreszcie autorzy, jako przykład niepowodzenia inseminacji, wskazują, że również w oborach gospodarstw SGGW wstawiono buhaje w miejsce inseminacji. I ten przykład „rezygnacji” jest na szczęście nieprawdziwy. Gospodarstwo SGGW Brwinów, korzystające od wielu lat z unasienniania uzyskało w latach 1958—1963:

1) wzrost ilości urodzonych cieląt z 89,3 proc. do 95,5 proc.,
2) zwiększenie przeciętnej wydajności krów z 3310 kg do 3780 kg,
3) podniesienie przeciętnej ciężaru ciała urodzonych cieląt z 34,1 do 38,2 kg.



Rzemieślnicy nie muszą się tłumaczyć

W związku z artykułem „Problemy polityki fiskalnej”, zamieszczonym w nr 35 (678) Tygodnika „Życie Gospodarcze” z dnia 30 sierpnia 1964 r., Ministerstwo Finansów wyjaśnia, że zgodnie z zarządzeniem nr PQ. 19/57 z dnia 30 lipca 1957 r. w sprawie ustalania dochodu na podstawie znamion zewnętrznych, ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Finansów z 1957 r. nr 7, poz. 23, nadal obowiązują, organy finansowe nie wszczynają dochodzeń co do pochodzenia funduszy zużytych i zużywanych na zakładanie nowych warsztatów rzemieślniczych i innych zakładów przemysłowych.

Ministerstwo Finansów prosi o sprostowanie przy najbliższej okazji tej części artykułu, w której poruszono to zagadnienie.

Jeżeli natomiast chodzi o podniesione w innej części artykułu zagadnienie wpływu zatrudnienia drugiego pracownika na wysokość podatku dochodowego należnego od zakładów rzemieślniczych, Ministerstwo Finansów rozważy to jeszcze w roku bieżącym.

J. BIALOBRZESKI
Wicedyrektor Departamentu
Podatków i Opłat

w ubiegłym tygodniu

JESIENNY SZCZYT NA KOLEJACH

W Urzędzie Rady Ministrów odbyła się narada poświęcona problemom transportu kolejowego w IV kwartale br. Naradzie przewodniczył wicepremier Tokarski.

W ostatnich trzech miesiącach tego roku kolej ma do wykonania niezwykle trudne a jednocześnie decydujące dla całej gospodarki zadanie. W tym bowiem czasie nastąpi gwałtowne powiększenie ilości towarów, które będą musiały być sprawnie przewiezione — przede wszystkim płodów rolnych, a także węgla, materiałów budowlanych, surowców, wyrobów przemysłu hutniczego i maszynowego itp. Zwiększenie zadań przewozowych sygnalizuje także leśnictwo i przemysł drzewny, chemia i inne działy gospodarki.

Pierwotnie zakładano, iż kolejaj przetransportowanych zostanie w IV kwartale br. 81 mln ton różnego typu towarów. Ministerstwo Komunikacji podwyższyło już swój plan przewozów towarowych w ostatnich 3 miesiącach br. o 1 mln ton.

Narada w Urzędzie Rady Ministrów wykazała, że wzrost ten nie zabezpieczy potrzeb podstawowych gałęzi wytwórczych. Wszelkie opóźnienia w transporcie mogą przynieść ogromne, niepowetowane straty.

Dodać trzeba, że plan przewozów IV kwartału musi też uwzględnić rosnący tranzyt kolejowy towarów Czechosłowacji, NRD, Związku Radzieckiego.

W tym stanie rzeczy PZU zobowiązany był do wypłacenia odszkodowania tylko w wysokości ustalonej w myśl zasady proporcjonalnej odpowiedzialności, której zastosowanie zależne jest od samego faktu niedobezpieczenia, niezależnie od kwestii, czy niedobezpieczenie powstało z przyczyn obciążających ubezpieczającego.

Orzeczenie obu Instancji — jako naruszające w sposób istotny przepisy prawa — należało więc zmienić i żądanie wniosku oddalić (...).

NOWE PRZEPISY

NORMY ŻUŻYCIA PALIW PŁYNNYCH W EKSPLOATACJI POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH

Zarządzenie Ministra Komunikacji z dnia 28 sierpnia 1964 r. (Monitor Polski Nr 60, poz. 282) dotyczące powyższego zagadnienia reguluje w odniesieniu do jednostek gospodarczych (z niewielkimi ograniczeniami): 1) ogólne zasady ustalania norm zużycia paliw płynnych, 2) zasady ustalania norm zużycia paliw w wyjątkowych, 3) zasady stosowania norm zużycia paliw płynnych, 4) wskaźniki zużycia olejów i smarów, 5) zasady rozliczania kierowców z pobranego paliwa i 6) osoby zobowiązane do stosowania i przestrzegania norm zużycia paliw płynnych.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie Ministra Komunikacji z dnia 16 listopada 1959 r. w sprawie norm zużycia paliw płynnych w eksploatacji pojazdów samochodowych (Monitor Polski Nr 100, poz. 533 z późn. zmianami).

KTO MOŻE PROWADZIC SPRZEDAŻ KOMISOWĄ

W myśl zmienionego niedawno zarządzenia nr 64 Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 9 maja 1964 r. w sprawie prowadzenia sprzedaży komisowej przez jednostki handlu uspołecznionego nadzorowane przez Ministra Handlu Wewnętrznego (Dz. Urz. MHW Nr 18, poz. 57) sprzedaż komisowa mogą prowadzić podległe i nadzorowane przez Ministra Handlu Wewnętrznego terenowe przedsiębiorstwa handlu detalicznego, spółdzielnie zrzeszone w „Społem” Związku Spółdzielni Spożywców, przedsiębiorstwa zgrupowane w Centrali Jubilerskiej „Jubiler”, Centrali Handlu Meblami, Centrali Handlowej „Arged”, Centrali Techniczno-Handlowej „Motobyt” i Zakłady Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych.

PROWADZENIE I FINANSOWANIE KURSOWEGO SZKOLENIA LUB DOSKONALENIA ZAWODOWEGO

Rada Ministrów uchwałą nr 239 z dnia 6 sierpnia 1964 r. (Monitor Polski Nr 58, poz. 274) ujednoliciła zasady prowadzenia i finansowania kursowego szkolenia i doskonalenia zawodowego.

Przez kursowe szkolenie lub doskonalenie zawodowe w rozumieniu uchwały uważać należy prowadzone m. in. przez przedsiębiorstwa państwowe oraz przez organizacje spółdzielcze i społeczne na zlecenie przedsiębiorstw: 1) kursy zawodowe z częściowym lub całkowitym oderwaniem od pracy, 2) kursy zawodowe bez oderwania od pracy, 3) kursy korespondencyjne (zaoczne), 4) kursokonferencje.

Podstawową formą szkolenia lub doskonalenia zawodowego pracowników są kursy bez oderwania od pracy.

Koszty przejazdów na kursy lub kursokonferencje i z powrotem oraz ewentualne diety za czas przejazdu pokrywają słuchacze kursów, jednostki kierujące na kursy lub kursokonferencje. Koszty przejazdów na programowe zajęcia praktyczne poza miejscami kursów prowadzonych w ośrodkach szkolenia kursowego pokrywają słuchacze kursów jednostki organizujące kursy.

Pracownicy skierowani na kursy szkolenia zawodowego z oderwaniem od pracy otrzymują z zakładów pracy w okresie pierwszych 3 miesięcy przebywania na kursie wynagrodzenie obliczone na zasadach obowiązujących przy wypłacie wynagrodzenia za czas urlopu, po upływie 3 miesięcy 75 proc. tego wynagrodzenia. Obniżenie wynagrodzenia nie dotyczy jednak pracowników uprawnionych do pobierania zasiłków rodzinnych na 3 lub więcej członków rodziny oraz wypadków określonych odrębnymi przepisami. Utraciły moc wszystkie dotychczasowe przepisy w zakresie umówianym uchwałą.

Opracował Józef ZIELIŃSKI

JEDNA z najważniejszych gałęzi przemysłu warunkujących osiągnięcia wskaźnika wzrostu produkcji przemysłowej w przyszłej pięcioletce o 45-47 proc. jest hutnictwo żelaza. W roku 1970 produkcja surowki ma wynieść około 7 mln ton, czyli o ok. 26 proc. więcej w stosunku do przewidywanego wykonania roku 1965. Taki przyrost produkcji należy uważać za bardzo znaczny.

Zwiększenie produkcji surowki może być zrealizowane przez budowę nowych wielkich pieców oraz zwiększenie ilości przerabianej w nich rudy; a więc — drogą dużych nakładów inwestycyjnych. Jeżeli

niejszego artykułu proponują zwiększenie produkcji surowki przez podwyższenie zawartości żelaza w namiarze wielkopiecowym drogą uszlachetnienia — wzbogacania rud importowanych z Krzywego Rogu.

Rudy krzyworskie stanowią mieszaninę tlenków żelaza, kwarcu oraz zrostów tlenków żelaza i kwarcu; zawierają około 52 proc. Fe i około 19 proc. kwarcu. Do ożłazowania krzemionki zawartej w rudzie potrzebnej do wyprodukowania jednej tony surowki trzeba dodać około 1111 kg kamienia wapiennego. Ostatecznie zawartość Fe w mieszaninie rudy i tlenków spada do około 34 proc. Jak już

Zastosowanie wzbogacania przed procesem redukcji w wielkich piecach pozwoli również na zmniejszenie zużycia koksu z 80 do 70 kg na tonę surowki. Również udział spieku samopielącego we wstępie wielkopiecowym zwiększony z 25 do 71 proc. Jedynie słuszną tendencją jest wzbogacanie rud żelaza przed procesem redukcji, o ile tylko to jest możliwe.

DECYDOWAĆ BĘDĄ EFEKTY

Dla wzbogacania rud należałoby wybudować zakład wzbogacania, co wiąże się z dodatkowymi nakładami inwestycyjnymi. Dlatego o ewentualnym wzbogacaniu rudy krzyworskiej przed procesem redukcji w wielkim piecu decydować będzie różnica kosztów produkcji surowki uzyskanej drogą redukcji z rudy surowej oraz redukcji rudy uprzednio wzbogaconej metodami przeróbki mechanicznej.

Koszt własny wyprodukowania 1000 kg surowki w hucie im. Lenina z rudy krzyworskiej o zawartości 51 proc. Fe, 22 proc. SiO₂, 0,5 proc. CaO i 0,1 proc. MgO wynosi około 1960 zł. Po zastosowaniu procesu wzbogacania z rudy uzyskuje się koncentrat o zawartości 62 proc. Fe i około 9 proc. SiO₂. Do wyprodukowania 1000 kg koncentratu potrzeba 1,53 tony rudy. Wartość rudy zużytej do wyprodukowania tony koncentratu wynosi 620 zł. Koszt przeróbki mechanicznej rudy na koncentrat wynosi około 125 zł. W związku z tym koszt własny wyprodukowania tony koncentratu wyniesie 745 zł.

Do wyprodukowania tony surowki w wielkim piecu trzeba zużyć 1600 kg koncentratu (o zawartości 62 proc. Fe), około 300 kg kamienia wapiennego oraz około 600 kg koksu. Wartość zużytych materiałów wynosi około 1640 zł na tonę surowki. Przyjmując, że przerób 1600 kg koncentratu, 300 kg kamienia wapiennego i 600 kg koksu na surowkę w wielkim piecu kosztuje około 160 zł, to koszt własny wyprodukowania 1000 kg surowki wyniesie około 1800 zł. A więc o 160 zł mniej niż przy redukcji rudy surowej.

Oszczędności wynikające z zastosowania wzbogacania rudy krzyworskiej przed procesem redukcji w wielkim piecu wyniosłyby około 1600 zł na tonę surowki.

W związku z tym postulujemy prowadzenie badań w skali półtechnicznej celem ostatecznego opracowania technologii wzbogacania rud krzyworskich.

• Autorzy artykułu są pracownikami naukowymi: dr inż. Janusz Biernat — Instytutu Geologicznego w Warszawie, dr inż. Władysław Pilch — Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Więcej surowki - tańszym kosztem

JANUSZ BIERNAT, WŁADYSŁAW PILCH

oprócz tego weźmiemy pod uwagę, że krajowy przemysł wielkopiecowy przerabia rudy o niskiej zawartości żelaza i wysokiej zawartości krzemionki, dojdziemy do wniosku, że zwiększenie produkcji surowki drogą zwiększenia ilości przerobionej rudy będzie nas bardzo dużo kosztować.

Jakość rud żelaza zużywanych przez nasze hutnictwo jest niska. Średnia zawartość żelaza w namiarze wielkopiecowym wynosi około 34 proc. Zawartość zaś żelaza we wstępie decyduje o wysokości produkcji surowki w wielkim piecu. Wzrost zawartości żelaza we wstępie o jeden procent pozwala na zwiększenie produkcji surowki o 3 do 4 proc. — praktycznie bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych w hutnictwie.

Zawartość żelaza w redukowanych rudach ma decydujący wpływ również na ilość zużytego koksu niezbędnego do wyprodukowania tony surowki. W roku ubiegłym na wyprodukowanie każdej tony surowki zużyliśmy około 118 kg koksu. Zwiększenie produkcji surowki drogą zwiększenia ilości redukowanych rud w wielkich piecach pociąga więc za sobą konieczność dużych nakładów inwestycyjnych w górnictwie węglowym celem zwiększenia produkcji węgla koksującego.

Biorąc pod uwagę, że kraje produkujące technikę hutniczą zużywają około 700 kg koksu na tonę surowki, możemy sobie wyobrazić, jak wysoce kapitałochłonne jest u nas powiększenie produkcji surowki drogą zwiększenia ilości redukowanych rud w wielkich piecach.

JEDYNA DROGA

Zadania, jakie stoją przed naszym przemysłem hutniczym, mogą być zrealizowane jedynie drogą stosowania nowych technologii, produkcji materiałochłonnej — przez uszlachetnianie tanich i dostępnych surowców możliwie najmniejszymi nakładami inwestycyjnymi.

W związku z dyskusją nad tezami na IV Zjazd Partii autorzy *) ni-

wspomniano, zwiększenie zawartości żelaza w tych rudach pozwoliłoby na zwiększenie produkcji surowki oraz zmniejszenie kosztów jednostkowych.

Na podstawie wyników badań na wzbogacalność autorzy stwierdzają możliwość znacznego zwiększenia zawartości żelaza w rudzie krzyworskiej przy pomocy wzbogacania metodami przeróbki mechanicznej. Z rudy o zawartości 52 proc. Fe można produkować koncentrat o zawartości 62 proc. Fe. Użytek żelaza w koncentracie wynosi około 80 proc. Zawartość krzemionki w procesie wzbogacania zmniejsza się o około 10 proc. Wzbogacanie rud żelaza importowanych z Krzywego Rogu polega na stosowaniu metod flotacji oraz metod separacji magnetycznej po uprzednim prażeniu redukującym.

Autorzy zastosowali dwie odmiany flotacji. Pierwsza polegała na flotowaniu tlenków żelaza solami kwasów tłuszczowych, druga — na flotowaniu kwarcu przy równoczesnym depresowaniu tlenków żelaza. Próby wzbogacania zostały wykonane w skali laboratoryjnej w latach 1961-1962 w Katedrze Przeróbki Mechanicznej Kopalni Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Próby wzbogacania metodami separacji magnetycznej po uprzednim prażeniu redukującym dają również bardzo dobre wyniki. Próby wzbogacania tą metodą są nadal prowadzone. Na podstawie badań na wzbogacalność w skali laboratoryjnej można twierdzić, że zwiększenie zawartości żelaza w rudzie krzyworskiej do 62 proc. jest możliwe.

Światowe tendencje w dziedzinie przygotowania wstępu wielkopiecowego zmierzają w kierunku wzbogacania rud; produkując się koncentraty o jak najwyższej zawartości żelaza. Istnieje również tendencja do produkowania super-koncentratów o zawartości 70-71,5 proc. Fe. Koncentraty uzyskane w procesie wzbogacania są surowcem do produkcji spieku. W USA w latach 1950-1959 zmniejszono ilość żużla otrzymanego przy produkcji tony surowki z 505 do 430 kg, to jest o 15 proc., dzięki zastosowaniu wzbogacania rud.

NAWIJARKA WARSTWOWA NP-02 DO CEWEK

Zakłady Metalowe Urządzeń Elektronicznych „DEMET” w Debrzynie, woj. koszaliński

oferują do sprzedaży

NAWIJARKI WARSTWOWE NP-02

do nawijania cewek elektrotechnicznych o przekrojach rdzeni okrągłych i prostokątnych — drutem izolowanym lub bez izolacji. Zakłady są jedynym producentem krajowych nawijarek NP-02.

Cena kompletnej nawijarki ze stołem i wieszakiem aluminiowym 18.400,- zł, bez stołu 13.400 zł. Ostateczny termin składania zamówień na rok 1965 do dnia

1 LISTOPADA 1964 R.

W zamówieniach prosimy podawać numer konta bankowego oraz sposób zapłaty.

WIELKA OBNIŻKA CEN

laminały dekoracyjnych

UNILAM

na płyty dekoracyjne

UNILAM

powszechnie stosowane jako barwne, estetyczne i trwałe wykładziny do mebli, ścian itp.

LAMINATY DEKORACYJNE

UNILAM

rozprowadza bez ograniczeń w pełnym asortymencie kolorów i wzorów oraz udziela informacji

WOJEWÓDZKA HURTOWNIA WYROBÓW PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO w Warszawie, ul. Foksa 18,

PAWILON „CHEMIA”, ul. Bracka 9

Bardzo pożyteczny ośrodek

W czasach, gdy na świecie codziennie ukazują się tysiące prac naukowych z dziedziny postępu technicznego, gdy codziennie rejestruje się tysiące wynalazków czy usprawnień i gdy szybko wykorzystanie tych osiągnięć ma nader istotne znaczenie dla całej gospodarki — nie sposób przecenić wagę sprawnej informacji naukowo-technicznej. Na przykład, jeśli chodzi o aktualizację wiedzy inżynierów, zatrudnionych już w produkcji.

Nie więc dziwnego, że w największym skupisku naszej kadry inżyniersko-technicznej najbardziej daje się odczuć potrzebę różnych form działania w tym zakresie. Potrzebę tę stara się zaspokoić m.in. Ośrodek Postępu Technicznego, utworzony z inicjatywy KW PZPR i PWRN i stawiający przed sobą bardzo ambitne zadania. Szereg z nich już od wielu miesięcy z powodzeniem się realizuje.

Szczególnie warto tu zwrócić uwagę na działalność Studium Aktualizacji Wiedzy dla kadry inżyniersko-technicznej. Zorganizowano już kilkadziesiąt kilkutygodniowych (całodziennych) kursów, na których przyszkolono kilkuset inżynierów, przy czym jako wykładowców udało się zaangażować wielu najwybitniejszych fachowców. Już dziś dyrekcje wielu zakładów pracy odczuły korzyści z tego doskonalenia i domagają się rozszerzenia jego zakresu. Ośrodek dąży do tego, aby każdy inżynier zatrudniony w przemyśle co kilka lat przechodził takie Studium.

(WSG)

Fabryka Przyrządów i Uchwyty

Przedsiębiorstwo Państwowe

w Białymstoku ul. Łąkowa 3

upłynni z zapasów ponadnormatywnych

Galaz 05 — łożyska Nr 203, Na 55, Nr 2208 oraz igły łożyskowe 3x13,8 „S”.

Galaz 06 — spirale do pieców hartowniczych PEK — trzon, elementy grzejne do pieców hartowniczych PEK ST trzon, transformatory, styczniki, wyłączniki olejowe.

Galaz 08 — gwintowniki, płytki do noży, frezy, armatura wod.-kan., głowice frezarskie, wiertła, rozwiertaki.

Galaz 10 — pasy klinowe różnych rozmiarów, pierścienie „Simmera”, uszczelki typ UT i typ BAD.

Galaz 11 — kształtki szamotowe wszelkiego rodzaju do żeliwnika.

Galaz 18 — fartuchy podgumowane, brezentowe i gumowe.

Galaz 22 — ściernice NSAd, NSBg, NSBa, wyroby gotowe, w tym: kły tożarskie PCIK-2, PZKb-0, PZKb-3, PZKc-4, PIKf-5, zabieraki szlifarskie PZSb 740.

INFORMACJE TELEFONICZNE:

DZIAŁ ZAOPATRZENIA FABRYKI PRZYRZĄDÓW I UCHWYTÓW, TELEFON 76-83.

KR-24-0

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA ROLNICTWA W WODĘ

w Warszawie, ul. Nowy Świat 41

Sprzeda następujące materiały:

- Rury cementowo-azbestowe Ø 400 mm z kompletem złączy „Simplex” i żeliwnych
- Materiały elektrotechniczne instalacyjne — różne
- Pompy wirowe typu S-83 KK i KA-80 o wydajnościach 200-1000 l/min.
- Nasady rurowe kołnierzyowe i kielichowe różnych rozmiarów Nr katalogowy 901, 902, 903.

EWENTUALNE ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE DZIAŁ ZAOPATRZENIA PZR w W. WARSZAWA, UL. NOWY ŚWIAT 41, TEL. 26-47-86, 26-46-36.

KR-22-0



WIZYTA radzieckiej delegacji parlamentarnej z Mikołajem na czele w czerwcu br. w Japonii odbiła się głośno, a jej przebieg i wyniki były szeroko komentowane w łamach prasy światowej. Wizyta ta ponownie zwróciła uwagę na zagadnienie stosunków gospodarczych z Japonią; zarówno Związek Radziecki, CHRL jak i europejskich krajów socjalistycznych.

Burzliwa ekspansja handlowa Japonii na rynkach świata i jej niezaprzeczalne osiągnięcia na polu rozszerzenia eksportu stanowią dziś, jak gdyby jedną stronę medalu rzeczywistości ekonomicznej tego kraju, druga zaś — to przede wszystkim stałe ujemne saldo bilansu handlu zagranicznego oraz jego zależność od USA (30% obrotów Japonii). Trudno przypuszczać, iż Japończycy ze zrozumieniem i satysfakcją przyjęli pewne bezpośrednie oświadczenie amerykańskiego ambasadora w Tokio, który postawił kropkę nad „i”, mówiąc: „Japońska przyszłość gospodarcza w szeregu przypadków bardziej zależy od nas, niż od samej Japonii”.

Skoro już o przyszłości... Perspektywy rozwoju gospodarczego Japonii na lata 1964/65, zdaniem przedstawicieli kół przemysłowych i handlowych, nasuwa pewne obawy, przede wszystkim z uwagi na zbyt jego szybkie tempo. Konjunktura jest nieco „przegrzana”, a podaż może w pewnym momencie przewyższyć popyt.

Od szeregu miesięcy notuje się spekulacyjny wzrost cen hurtowych i detalicznych. Wysilki rządu z trudem przyhamowały nieustanny wzrost importu (głównie towarów konsumpcyjnych), jako skutek postępującej liberalizacji japońskiego handlu zagranicznego. Ale Japończycy nie rezygnują bynajmniej ze swoich ambitnych planów.

Według założeń Urzędu Planowania Gospodarczego na lata 1964 — 65 wartość globalnego produktu narodowego ma wzrosnąć o 9,7%. Wskaźnik produkcji przemysłowej został ustalony na poziomie o 12,7 proc. wyższym w stosunku do r. ub.

Jednocześnie mimo konsekwentnej realizacji polityki forsownego eksportu już obecnie załdada się deficyt handlu zagranicznego w wysokości 150 mln dolarów. Japonia pragnie zbilansowania swego handlu zagranicznego, lecz nie może się odważyć na tak drastyczne posunięcie, jak zdecydowanie ograniczenie importu, co przynosi na ogół jedynie doraźne korzyści. A przecież budżet Japonii na rok finansowy 1964/65 przewiduje rekordowy poziom wydatków — dolarów 9,07 mld. (o 14,6% więcej niż w r. ub.). Na kredyty inwestycyjne i bezpośrednie inwestycje rządowe przeznaczona się dolarów 3,6 mld. (o 16,7 proc. więcej niż w r. ub.).

Stwarza to dla Japonii i jej handlu zagranicznego, rola i znaczenie którego — w systemie prawidłowego funkcjonowania ekonomii kraju — nie wymagają specjalnego podkreślenia, ogrom problemów. Pewne rozwiązania istniejących trudności japońskie koła gospodarcze widzą w wydatnym zwiększeniu handlu z krajami socjalistycznymi Europy i Azji, głównie z ZSRR, CHRL, nie zabiegając o oczywiście możliwości, jakie istnieją również w odniesieniu do takich krajów, jak Rumunia, CSRS, Bułgaria, Węgry, Polska i Jugosławia. W 1963 r. nastąpił dalszy wzrost wymiany handlowej Japonii z krajami socjalistycznymi (13 proc.), osiągając pokonane kwoty 552,4 mln dolarów, przy czym wartość eksportu wyniosła 254,6 mln dolarów, a importu 297,8 mln dolarów. W ogłoszonej niedawno „Białej Księdze” japońska agencja planowania zaleca zwiększenie wymiany towarowej między Japonią, a krajami socjalistycznymi.

HANDEL Z ZSRR

Rozwój stosunków handlowych między Japonią, a ZSRR w okresie międzywojennym, pomyślnie początki powojennych kontaktów na

tym polu, złożyły się na wydatne i wzrastające z roku na rok rozszerzenie obrotów wzajemnych obu krajów. W ciągu 5 lat (1958—1962) obroty te wzrosły 7-krotnie i wyniosły w 1962 r. 233 mln dolarów.

Nowa umowa na okres 1963—1965 zakłada 1,5-krotny dalszy wzrost obrotów w stosunku do poprzedniej umowy.

Protokół na 1964 r. przewiduje wysokość 300 mln dolarów wzajemnych dostaw towarowych. Po stronie eksportu radzieckiego notujemy przede wszystkim: rudy manganowe i chromowe, rudy żelaza, drewno, ropę naftową, węgiel, bawełnę, produkty chemiczne, farmaceutyki i maszyny. Po stronie eksportu japońskiego: tabory morskie, dźwigi pływające i ruchome, maszyny i urządzenia, kompletne obiekty, łożyska, wyroby walcowane, rury, stal szlachetna, aparaty lekarskie itd.

Na uwagę zasługują pewne tendencje, zmierzające do zmiany „klasycznej” jak gdyby struktury obrotów, a zwłaszcza zwiększenie udziału maszyn radzieckich w eksporcie do Japonii.

W artykule pt. „Problemy handlu zagranicznego Japonii” A. Szarka: „Handel Zagraniczny” 8/1964 stwierdza się: „Strona radziecka mogłaby pójść na budowę zakładów przemysłowych na Syberii i Dalekim Wschodzie, nastawionych na produkcję niezbędnych dla Japonii, o ile firmy japońskie dostarczą środków technicznych i materiałnych na warunkach kredytowych”. N. S. Chruszczow odpowiadając przedstawicielom Stowarzyszenia Redaktorów i Wydawców Japonii, zaznaczył na marginesie w/w projektów: „Zdaniem moim, współpraca radziecko-japońska w tej dziedzinie jest sprawą realną”.

HANDEL Z CHINAMI

Stosunki handlowe pomiędzy Chinami a Japonią w okresie powojennym, a zwłaszcza po zwycięstwie rewolucji chińskiej i konflikcie koreańskim, praktycznie rzecz biorąc, prawie nie istniały. Rząd japoński — jak wiadomo — utrzymuje stosunki dyplomatyczne z reżymem taiwańskim i nie uznaje CHRL. Nacisk japońskich kół przemysłowych i handlowych, które zawsze zdawały sobie sprawę, iż Chiny to potencjalny rynek o olbrzymiej chłonności i dużych perspektywach na przyszłość, spowodował, że rząd japoński pod koniec lat 50-tych musiał wyrazić zgodę na wznowienie i systematyczne rozszerzanie kontaktów handlowych firm japońskich ze swoimi wielkimi sąsiadami.

Ukryta presja USA i jawne niezadowolone rządu na Taiwan (wg. źródeł japońskich eksport japoński na Taiwan w 1962 r. wyniósł 118,6 mln dolarów, a import 61,4 mln dolarów) sprawiły, iż każda misja udająca się do Chin jest zobowiązana do bezwzględnej przestrzegania zasady rozdzielania handlu i polityki. Jest to tym bardziej trudne, gdyż prawie na samym wstępie omawianych kontaktów wyonila się sprawa kredytów dla nabywców chińskich, na udzielenie których — jak wiadomo — potrzebna jest zgoda i gwarancja agend rządowych i instytucji bankowych.

W 1962 r. wartość eksportu japońskiego do Chin wyniosła 38,4 mln dolarów, a importu — 46 mln dolarów; w 1963 r. odpowiednio: 43 mln dolarów i 25 mln dolarów. Lecz już na 1964 r. wartość wymiany towarowej między Japonią, a CHRL została ustalona w wysokości 122 mln dolarów.

Japonia eksportuje do Chin głównie towary sztuczne, żelazo i stal oraz maszyny (w tym rolnicze) i wyposażenia fabryk, importuje zaś rudy żelaza, cynę, węgiel, soję, kukurydzę, nasiona oleiste, sól.

HANDEL Z EUROPEJSKIMI KRAJAMI SOCJALISTYCNymi

Jeszcze w 1960 r. prawie nie istniała wymiana towarowa pomiędzy Japonią, a Rumunią. Pierwsza po wojnie umowa handlowa pozwoliła osiągnąć ok. 9 mln dolarów obrotów wzajemnych już w 1962 r. Rumuni eksportują do Japonii ob-

rabiaarki, produkty naftowe, zboże, wyroby przemysłowe, kupując z kolei maszyny i wyposażenia dla statków, aparaty optyczne, opony, łożyska, wyroby stalowe. Rumuńskie CHZ biorą udział w Międzynarodowych Targach w Tokio i Osaka. Należy poważnie się liczyć z perspektywą rozszerzenia obrotów handlowych między Japonią,

Czas najwyższy, aby przewyższyć pokutujące jeszcze tu i ówdzie wątpliwości co do perspektyw rozwoju handlu zagranicznego i współpracy gospodarczej z dalekim, lecz i atrakcyjnym, japońskim partnerem.

Nasze stosunki handlowe i gospodarcze z Japonią należy oprzeć o trwałe przesłanki natury ekono-

micznej f... psychologicznej. Powinniśmy odejść od utartych schematów i konwencjonalnych wzorów rozumowania, utrudniających zrozumienie, iż tego rodzaju czynnik jak: odległość, komplementarność gospodarcza, tradycje w stosunkach handlowych itp. nie stanowią już dziś w sposób decydujący o prądach rozwoju współpracy ekonomicznej we współczesnym świecie.

jak to miało miejsce w czasach niebytności odległych. Przykład Japonii, jej dynamicznej ekspansji handlowej na najbardziej nawet odległych rynkach światowych jest właśnie wymownym tego dowodem. Ok. 15 proc. obrotu handlu zagranicznego Japonii przypada na Europę Zachodnią; ok. 50 proc. — na kraje Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Wyniki prac naszych handlowców są obecnie wielokrotnie studiowane przez właściwe czynniki krajowe i dalego — jak się wydaje — należy zacząć z oceną tej misji.

Niemniej jednak już dziś można stwierdzić, iż dotychczasowy poziom naszych obrotów z Japonią nie zadowala żadnej ze stron i zgodni jesteśmy w opinii, że dysponujemy całym wachlarzem nie wykorzystanych możliwości.

Wyłonili się ciekawe perspektywy współpracy firm japońskich z „Cekopem” i „Polserwisem” — jest to naprawdę szansa, której nie wolno zmarnować. Na potencjalne możliwości, tkwiące we współpracy z japońskimi firmami — dostawcami sprzętu inwestycyjnego do innych krajów — zwracaliśmy uwagę na tych łamach. Nawiazanie trwałych kontaktów z agendami japońskiej sieci handlowej w Azji i Afryce jest sprawą bardzo interesującą.

Na zakończenie jeszcze jedna, bynajmniej nie nowa sprawa, to zagadnienie informacji handlowej i reklamy. Musimy uświadomić sobie, że bez stałej, wyczerpującej i komunikatywnej informacji o naszych możliwościach przemysłowych, bez właściwej prezentacji naszych wyrobów i reklam, nie sposób dzisiaj myśleć poważnie o zdobywaniu nowych rynków dla naszych towarów. Niech to będzie artykuł w prasie, reklama radiowa, stoisko informacyjne na Targach w Osaka i Tokio, ale obecność towarów „Made in Poland” należy akcentować, a odbiorców przyzwyczajać i zjednywać.

JAPONIA A KRAJE SOCJALISTYCZNE

WŁODZIMIERZ WÓWCZUK

a Rumunią w wyniku wizyty w tym kraju rumuńskiej delegacji rządowej, w skład której wchodził m. in. wicepremier Birleadeanu i Przewodniczący Komisji Planowania b. minister HZ Raduleska oraz kilku innych ministrów resortów gospodarczych.

Podpisany w grudniu ub. r. protokół o wymianie towarowej między Japonią, a Czechosłowacją na 1964 r. zakłada wzrost obrotów o 30 proc. w stosunku do 1963 r.

Na uwagę zasługuje fakt rozszerzających się z roku na rok eksportu CHZ Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii i Węgier na Międzynarodowych Targach w Tokio i Osaka, co znajduje odbicie w zwiększeniu obrotów handlowych, jak również zakłada pomyślnie perspektywy umocnienia kontaktów gospodarczych między Japonią, a w/w krajami. Nie są to bynajmniej tendencje jednostronne. Japońskie koła gospodarcze uważnie badają możliwości rozszerzenia dostaw sprzętu inwestycyjnego na dogodnych warunkach do tych europejskich krajów socjalistycznych, które wykazują chęć oparcia stosunków handlowych z Japonią na trwałych podstawach wzajemnych korzyści, ujętych w ramy odpowiednich umów. Japońskie koła handlowe poważnie się liczą z perspektywą udzielania kredytów odbiorcom towarów „Made in Japan” w krajach socjalistycznych, zwłaszcza przy dostawach sprzętu inwestycyjnego. Ostatnio Jugosławia zakupiła w Japonii zakład produkujący papier i karton. Kredyt został przyznany na 90 proc. wartości obiektu na okres 10 lat.

Koła gospodarcze Japonii zwracają uwagę na pewne zmniejszenie kredytów rządowych dla zagranicy (1961 r. — 371 mln dolarów, zaś w 1962 r. — 282 mln dolarów), w związku z czym postulują podniesienie globalnej kwoty tych funduszy oraz uatrakcyjnienie warunków kredytowych. Jak się wydaje, Japonia jest obecnie bardziej zainteresowana w stałym rozwoju współpracy gospodarczej z europejskimi krajami socjalistycznymi, niż w doraźnych transakcjach.

HANDEL Z POLSKĄ

Wydaje się, iż obecnie należy oczekiwać wzmożonej aktywności również naszego aparatu handlowego na rynku japońskim. Okres aktywizacji wstępných kontaktów, pierwszych — niezbyt energicznych — prób wyjścia na ten rynek z towarami „Made in Poland”, jak również pewnych wysiłków, zmierzających do zainteresowania krajowego przemysłu i handlu odpowiednimi wyrobami produkcji japońskiej, należałoby uznać za zamknięty.

Źródłem pomocy dla krajów „Planu Colombo”, przysłałby na członka w 1951 roku. Wartość zewnętrznej pomocy otrzymanej przez kraje azjatyckie na podstawie Planu Colombo w okresie od 1950 roku do końca czerwca 1963 roku wynosiła około 1350 mln dol. z czego blisko 1320 mln dol. przypada na 1962—1963 rok.

Na pomoc tę składają się: pożyczki, dotacje, dostawy artykułów rolnych, pomoce techniczne oraz szkolenie fachowców.

W ramach tzw. schematu współpracy technicznej przeszło 30 tys. osób z krajów południowej i południowo-wschodniej Azji otrzymało wykształcenie i przeszkolenie techniczne w takich dziedzinach życia, jak rolnictwo, zdrowie, budowa dróg, aeronautyka, statystyka, administracja, bankowość, oświata itp.

KRUPP ROZWIJA STOSUNKI Z KRAJAMI SOCJALISTYCNymi

Koncern Kruppa należy do tych kapitalistycznych przedsiębiorstw, które szczególnie zdecydowanie zabiegają o rozwój swych stosunków z krajami socjalistycznymi. Ostatnio, jak donosi prasa szwajcarska, zawarł on umowę z jedną z central handlu zagranicznego ZSRR na dostawę rozbudowę zakładów produkujących włókna syntetyczne w Kursku o wartości prawie 17 mln marek zachodnio-niemieckich.

Zakłady te, podobnie jak dwa inne tego rodzaju, zostały zbudowane również przez firmę Kruppa w 1959 r. Przerabiała one ropę naftową na włókna sztuczne i inne produkty.

Obecna umowa jest ciekawa tym, że spłata wartości robót i dostaw zostanie dokonana przez dostawę towarów z ZSRR do NRD, których rozpraszanie (sprzedaż) gwarantuje firma Kruppa.

Obrót towarowy i spożycie w Jugosławii

SLOBODAN SINDOLIC

DANE na temat dynamiki sprzedaży towarów w handlu detalicznym są dotychczas w Jugosławii, poza wskaźnikami znacznego wzrostu produkcji, jedynym źródłem informacji o zmianach strukturalnych, zachodzących w sferze indywidualnych mieszkańców miast i wsi. Coraz wyraźniej wynika z tych danych, że w spożyciu tym wzrasta z roku na rok udział artykułów trwałego użytku. Może nie należy zbytbytno podkreślać znaczenia danych statystycznych, świadczących o coraz większej sile nabywczej mieszkańców, ale niewątpliwie należy zwrócić uwagę, że zmiany te niejednokrotnie stanowiły określoną wskazówkę, jeżeli chodzi o badania spożyciów na rynku wewnętrznym.

Na podstawie danych Związku Złoty Zakład Statystyki można już na pierwszy rzut oka stwierdzić, że obroty w handlu detalicznym, będące barometrem życzeń i możliwości spożyciów, wykazują stały wzrost. O ile w 1953 r. obroty wynosiły 397.166 milionów dinarów, to w ubiegłym roku wzrosły one do 1.794.435 milionów dinarów. Ponadto, jak wynika z posiadanych danych, w ubiegłym roku handel detaliczny sprzedał 14.000 samochodów osobowych, czyli tyle, ile było ich w ogóle przed wojną w Jugosławii. W 1938 r. w Jugosławii było zaledwie 7.680 motocykli, w 1951 r. z tego typu pojazdów korzystało 9.254 osób, a w 1959 r. liczba motocykli wzrosła do ponad 54.000. Natomiast w roku ubiegłym handel detaliczny sprzedał ponad 41.000 motocykli, czyli ośmiokrotnie więcej, niż było ich przed wojną w całym kraju. Z drugiej strony oczekuje się, że pod koniec 1970 r. mieszkańcy Jugosławii dysponować będą trzykrotnie większą ilością samochodów osobowych niż obecnie.

Przykłady te nie są odosobnione, potwierdzają one fakt, że w strukturze spożycia indywidualnego mieszkańców miast i wsi, mimo niedostatecznego jeszcze wzrostu stopy życiowej, następują istotne przesunięcia, które trzeba uwzględnić, gdy omawia się życie i warunki pracy w Jugosławii. Nie chodzi tu tylko o samochody czy motocykle. Tak samo ma się rzecz i z wyrobami przemysłu elektrotechnicznego. Przed wojną było ok. 155 tys. abonentów radiowych. W ubiegłym roku natomiast handel detaliczny sprzedał 317.377 radiodiodobiorników, a liczba abonentów wzrosła do 2300.000.

Informacje na temat wykorzystania kredytów na zakup artykułów powszechnego użytku potwierdzają, że telewizory są drugim co do zasięgu artykułem trwałego użytku, który występuje jako istotna pozycja w wydatkach gospodarstw domowych w mieście i na wsi. Tak więc przed czterema laty tylko 30.000 mieszkańców posiadało telewizory, a w 1962 r. liczba ta wzrosła do 126.000. Dalej, w ubiegłym roku wyprodukowano 117.000 telewizorów, a handel detaliczny prze-

dał ponad 90.000 sztuk. Pod koniec ub. roku w Jugosławii zarejestrowanych było ponad 230.000 telewizorów. Uwzględniając szybki wzrost ich produkcji, która zwiększa się z roku na rok, przewiduje się, że w 1970 r. zainstalowanych będzie 1.850.000 telewizorów.

Przemysł elektrotechniczny jest jedną z ważniejszych gałęzi przemysłu jugosłowiańskiego, która, poza wykonaniem zadań eksportowych, stara się coraz bardziej rozszerzyć asortyment produkcji, przeznaczony na rynek wewnętrzny. Coraz większy zbyt przemysłu ten stara się sobie zapewnić nie tylko przez wzrost ilościowy produkcji, lecz również przez stałe podnoszenie jakości wyrobów i możliwie najbardziej dostępne ceny. O wynikach tych wysiłków świadczą niesłychanie szybki wzrost produkcji, który, zwłaszcza w ubiegłym roku, można określić mianem rekordowego. Ta gałąź przemysłu dostarczyła w ub. roku na rynek wewnętrzny ponad 87 tys. aparatów telefonicznych, 377 tys. odbiorników radiowych, 117 tys. telewizorów, 21 milionów żarówek i 121 tys. lodówek. Wraz z dostawami z importu, które w zasadzie stanowią dopełnienie asortymentowe, przemysł elektrotechniczny zaspokoił i zaspokaja stale wzrastające zapotrzebowanie wewnętrznego rynku.

Dzięki wzrostowi produkcji, konsumenci jugosłowiańscy mogli w ubiegłym roku nabyć 153.950 kuchenek elektrycznych, 88.330 lodówek, 21.500 pralek elektrycznych, 56.480 odkurzaczy. Podczas gdy w 1954 r. sprzedano zaledwie 334.000 sztuk urządzeń elektrycznych wszelkiego typu na potrzeby gospodarstw domowych, to w 1962 r. ilość ta wzrosła do przeszło miliona sztuk.

Aby jak najlepiej udokumentować stale wzrastający zasięg produkcji artykułów trwałego użytku można sięgnąć do danych statystycznych. W 1959 r. wyprodukowano w Jugosławii ponad 22 tys. maszyn do szycia, w ub. roku natomiast — 55.987 sztuk. Przed wojną w Jugosławii nie produkowano rowerów, a w ub. roku produkcja ich osiągnęła ok. 290 tys. sztuk (w poprzednim roku wyniosła 265 tys. sztuk). W 1939 roku wyprodukowano ok. 14 tys. typowych kompletów mebli, a w ub. roku — ok. 300 tys. kompletów. W 1939 r. Jugosławia produkowała 16 tys. ton przędzy bawełnianej i 6 tys. ton przędzy wełnianej, natomiast produkcja przędzy bawełnianej w ub. roku wyniosła 74 tys. ton i wełnianej 28 tys. ton. Produkcja tkanin bawełnianych z 110.180.000 m² w 1939 r. wzrosła w roku ub. do 347.784.000 m². W Jugosławii produkuje się rocznie przeciętnie 40 do 47 milionów par podszew.

Ogólnie rzecz biorąc przemysł krajowy zaspokoił w ub. roku potrzeby wewnętrzne i zapewnił określoną ilość różnych artykułów

frwałego użytku na eksport. Tak np. jugosłowiańskie wytwórnie wyprodukowały w ub. r. 21.741.000 par obuwia skózanego i 16.800.000 par obuwia gumowego. Wynika z tych danych, że produkcja w porównaniu z okresem przedwojennym wzrosła kilkakrotnie (przed wojną wytwarzano ok. 4 milionów par obuwia skózanego i 5 milionów par gumowego).

Dzięki zwiększeniu płońów w rolnictwie, które jest podstawowym dostawcą surowca, przemysł spożywczy należy do tych gałęzi, które w ostatnich latach rozwijały się najszybciej. Jugosławia produkuje obecnie (dane za 1963 r.) 1.994.000 ton maki (1939 r. — 793.000 ton), 52.221 ton wyrobów piekarniczych (11.147 ton), 93.279 ton olejów roślinnych jadalnych (21.285 ton), 41.072 ton wyrobów wełnianych (3.943 ton), 39.248 ton konserw mięsnych (1.328 ton), 3.561 ton koncentratów (przed wojną nie produkowano), 30.432 ton konserw jarzynowych (876 ton), 46.838 ton przetworów owocowych (1.873 ton) i 27.452 ton konserw rybnych (3.223 ton).

Można wymienić powyżej danych należy dodać jeszcze informacje statystyczne na temat produkcji cukru — 313.227 ton (1939 r. — 107.599 t.), wyrobów kakaowych — 15.499 ton (4.786 t) oraz piwa — 2.240.000 hektolitrow (427 tys. hl). W porównaniu z 1939 r. gdy skup dał 16.525 ton fermentowanego tytoniu, produkcja w roku ubiegłym wyniosła 33.458 ton, a wyrobów tytoniowych — 23.320 ton (przed wojną — 11.771 ton).

Mimo znacznego wzrostu produkcji przemysłu spożywczego i zwiększenia płońów w rolnictwie, zmiany w strukturze wyżywienia nie następują tak szybko, jak w ogólnej strukturze spożycia obywatelskiego, chociaż i w tej dziedzinie nastąpiły istotne przesłanki. Spożycie mięsa, ryb, jaj i mleka jest wciąż jeszcze niedostateczne, chociaż poprawiło się w ostatnich latach. Pod warunkiem szybszego wzrostu hodowli, lepszej organizacji zaopatrzenia i większej regularności oczekiwany jest wzrost spożycia mięsa i ryb z dotychczasowych 25,4 kg na jednego mieszkańca do ponad 42 kg w 1970 r., co niewątpliwie oznaczać będzie zasadniczą zmianę w sposobie odżywiania przeciętnego Jugosłowianina.

Chociaż jest jeszcze za wcześnie na to, by mówić o środkach, które zostaną podjęte w celu zapewnienia dalszych pomyślnych zmian w spożyciu obywateli i w strukturze wyżywienia, należy podkreślić, że niedawno zalecenia i postanowienia władz federalnych mają właśnie na celu zwiększenie produkcji i wydajności pracy, a tym samym dochodów obywateli i siły nabywczej spożyci. Ma to tym większe znaczenie, że w pierwszych projektach siedmioletniego planu rozwoju gospodarczego Jugosławii sprawie stopy życiowej poświęcona jest największa uwaga.



PODWYŻKA CEN PRĄDU WE FRANCJI

Po podwyżce opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych w maju br., z dniem 1 sierpnia podwyższono również ceny za prąd elektryczny w celu wyrównania niedoborów budżetowych. Koła gospodarcze przewidują, że rząd w niedalekiej przyszłości podniesie również o prawie 3 proc. taryfę przewozu towarów koleja.

Podwyżki te stają w sprzeczności z proklamowaną jesienią ubiegłego roku polityką zahamowania wzrostu cen i kosztów w celu powstrzymania rozwijających się tendencji inflacyjnych. Koła rządowej tłumaczą podwyżki koniecznością zmniejszenia dotacji budżetowych dla poszczególnych przedsiębiorstw państwowych.

WSPÓLNY RYNEK KRAJÓW ARABSKICH

Dnia 13 sierpnia przedstawiciele 5 krajów arabskich: Egiptu, Iraku, Kuwejtu, Jordani i Syrii, podpisali w Kairze, układ w sprawie utworzenia wspólnego rynku.

Zrealizowanie celów sformułowanych w umowie, otwartej dla wszystkich krajów arabskich, ma doprowadzić do daleko idącej integracji świata arabskiego. A więc w granicach wspólnego rynku arabskiego ma być zapewniona swoboda ruchu ludności i osiedlania się, wolność pracy, zarobkowania i handlu, wolny obrot kapitałów itp.

Oczywista, cele te będą realizowane stopniowo. Cła na wyroby przemysłowe np. herb, porażony od stycznia 1965 roku zmniejsza corocznie o 10 proc., aż do całkowitego ich zniesienia. Natomiast cła na surowce i płody rolnie pozostają bez zmian w ciągu najbliższych 5 lat i dopiero po upływie tego czasu mają ulec stopniowej likwidacji.

Nowej organizacji patronuje Liga Arabska, która uważa, iż wobec istnienia Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, EFTA, RWFG oraz zapowiadanej powstania nowych tego rodzaju organizacji, świat arabski będzie mógł skutecznie bronić własnych interesów jedynie w drodze integracji gospodarczej i ewentualnie politycznej krajów arabskich.

14-LECIE PLANU COLOMBO

Plan Colombo zawiązuje swoją nazwę miejscowości, w której na konferencji ministrów spraw zagranicznych 7 krajów Wspólnoty Brytyjskiej (Anglii, Australii, Ceylonu, Indii, Kanady, Nowej Zelandii i Pakistanu) w styczniu 1950 roku wyłoniono Komitet Doradczy (Consultative Committee) do spraw gospodarczych południowej i południowo-wschodniej Azji.

Na pierwszej sesji Komitetu w Sydney w maju 1950 roku postanowiono objąć działalnością również inne kraje wymienionego regionu na należące do Brytyjskiej Wspólnoty, a na drugiej sesji w Londynie we wrześniu 1950 roku rozpatrzone programy rozwoju poszczególnych krajów, które ujęto w jeden raport pod nazwą Plan Colombo.

Po zakończeniu tej sesji Kambodża, Laos i Wietnam zgłosiły swoje przystąpienie do członków, a inne kraje zgłaszały się, jak następują: Birma i Nepał — w 1953 roku, Indonezja — w 1953 r., Japonia, Thailand i Filipiny — w 1954 r., Federacja Malajska — w 1957 r., Singapur — w 1959 r., Bhutan i Południowa Korea — w 1962 roku.

Stany Zjednoczone, będące głównym

